



Biuro Podróży JUVENTUR-GORZÓW
 Wełniany Rynek 8 66-400 Gorzów Wlkp.
 tel. - 95 7 202 651; 095 7 202 893; 95 7 202 663
www.juventurgorzow.pl biuro@juventurgorzow.pl

➔ **WCZASY**
 ➔ **WYCIECZKI**
 ➔ **KOLONIE**

MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY AUTOKAROWE
USŁUGI NA NAJWYŻSZYM POZIOMIE



sprawdzony przewoźnik od ponad 30 lat!



Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• LIPIEC 2016 • NR 7/2016 (19)

Odpoczywają na lubuskich ławeczkach, bo tak chcieli mieszkańcy

Lubuskie pomniki wielkich i mniejszych postaci zaczęły powstawać po 2009 r. Niektóre z nich mają jeden wspólny element – ławeczki. Pokazujemy je i piszemy o nich na s. 12-13.



fot. Stanisław Miklaszewski

Lato, lato... Nie tylko w mieście

Lato w pełni, wakacje... Czego chcieć więcej?

Kto musi pracować, ten pracuje, ale całkiem sporo gorzowian urlopuje, wczasuje lub przynajmniej myśli o wypoczynku. Dlatego ten numer naszej gazety jest mocno inny od poprzednich. Po prostu jest w tonacji mocno letniej i turystycznej, by coś pokazać, do czegoś zachęcić, coś spróbować i nie żałować później tego lata, które z nami czy bez nas nieubłaganie jednak przechodzi.

Niczego specjalnie nie polecamy, bo cały numer jest godny uwagi. Każdy znajdzie tu coś dla siebie, a wielu przeczyta od pierwszej do ostatniej strony. Chciałbym jedynie zwrócić uwagę na publikację dotyczącą Cmentarza Świętokrzyskiego, którym zajmujemy się niemal od początku, bo wart jest tego, bo go uratować od degrengolady i niepamięci. Bo to wstyd i hańba dla naszego miasta, że piękna i zabytkowa nekropolia popada w ruinę zaświadczać o nas najgorzej. A przecież można i należy to zmienić, nie czekając specjalnej okazji czy Wszystkich Świętych. Po prostu jesteśmy to winni tam pochowanym oraz potomnym, by także o nas pamiętali. Ten cmentarz, w ten czy inny sposób, trzeba nam uratować!

JAN DELIJEWSKI



Marina Gorzów

Al. 11 Listopada 91 k
 66-400 Gorzów Wlkp.
 tel. + 48 604 348 205
www.marinagorzow.pl

**ZAPRASZAMY
 CODZIENNIE**




tylko u nas rejsy katamaranem

SPRZĘT PŁYWAJĄCY • KORTY TENISOWE • RESTAURACJA • NOCLEGI

imprezy rodzinne i towarzyskie, spotkania i konferencje biznesowe

KALENDARIUM
Lipiec 2016

● 1.07.
1949 r. - w budynku PCK przy ul. Kosynierów Gdyńskich 21 powstała stacja Pogotowia Ratunkowego.

1959 r. - Dzielnicowy Dom Kultury przy ul. Wawrzyniaka został przemianowany na „Dom Metalowca”, czyli Zakładowy Dom Kultury ZM „Gorzów”, dziś MCK „Zawarcie”.

2006 r. - premierą sztuki „Nocleg w Apeninach” otwarto Teatr Letni.

● 2.07.
1257 r. - założono miasto Gorzów.

1997 r. - w 740. rocznicę założenia miasta na Starym Rynku ponownie uruchomiono zrekonstruowaną po 55 latach fontannę Pauckscha.

2008 r. - zamknięto Kapsułę Czasu na placu Grunwaldzkim.

● 3.07.
1950 - z udziałem prymasa Stefana Wyszyńskiego rozpoczął trzeci ogólnodieczajny zjazd księży w Gorzowie.

1954 r. ur. się Tadeusz Kudelski, gorzowski alpinista, pierwszy lubuski zdobywca najwyższej góry świata, a także 11 najwyższych szczytów w Andach i góry Kilimandżaro na rowerze, zginął w 1999 r. schodząc ze szczytu Mount Everest.

1986 r. zm. Władysław Koso-wicz (60 l.), b. żołnierz AK, trener i nauczyciel wf w „Ekonomiku”, twórca gorzowskiej siatkówki

86 lat temu ur. się Stanisław Lisowski, najsynniejszy gorzowski rajdowiec i konstruktor samochodów terenowych, pionier miasta i gorzowskiej motoryzacji, zm. w 2014 r.

● 4.07.
1945 r. - w Gorzowie powstała stacja meteorologiczna PIHM, obecnie IMiGW.

● 5.07.
1979 r. - w hali sportowej przy ul. Czereśniowej odbył się międzypaństwowy mecz siatkówki, w którym reprezentacja Polski pokonała Japończyków 3:2; w drużynie Huberta Wagnera zagrali: Ryszard Bosek, Wiesław Gawłowski, Leszek Molenda, Tomasz Wójtowicz, Mirosław Rybaczewski, Lech Łasko oraz Włodzimierz Stefański, Włodzimierz Nalazek, Ireneusz Kłos, Wiesław Czaja; odnotowano nadkomplet widzów - 1300 kibiców.

● 6.07.
1945 r. - powstał Obwodowy Urząd Miar w Gorzowie, jedyna polska instytucja w mieście funkcjonująca do dziś w tym samym miejscu.

1950 r. - powstało województwo zielonogórskie.

● 7.07.
1904 r. - linię tramwajową przedłużono od Chyży (okolicę dawnej drukarni) do Placu Słonecznego.

1951 r. - z udziałem premiera Józefa Cyrankiewicza nastąpiło uruchomienie Gorzowskich Zakładów Włókien Sztucznych,

Wpływanie na stanowienie dobrego prawa

Władze publiczne nie powinny bać się kontaktu z biznesem.

Tak uważają przedsiębiorcy skupieni w Lubuskiej Organizacji Pracodawców. I dodają, że dialog powinien być prowadzony w oparciu o jasne i przejrzyste zasady.

Lubuska Organizacja Pracodawców obchodzi w tym roku 25-lecie istnienia. Wszystko zaczęło się jednak nieco wcześniej, bo już 11 stycznia 1989 roku. To wtedy dyrektorzy i prezesi firm zlokalizowanych na terenie województwa gorzowskiego powołali Gorzowską Radę Dyrektorów. Przewodniczącym został **Ryszard Barański**. 30 lipca 1991 roku powołano Gorzowską Organizację Pracodawców. Członkami założycielami było 21 przedsiębiorców z terenu województwa gorzowskiego. Dzisiaj R. Barański przygląda się działalności organizacji z pozycji honorowego prezesa. Pozytywnie wypowiada się na temat rozwoju gospodarczego w regionie, jak i działalności LOP.

- Początki transformacji nie były łatwe, ale wszyscy mieliśmy nadzieję, że ten rozwój będzie szybki. I był, co na prawdę można docenić z perspektywy czasu - tłumaczy. - Nasi pierwsi członkowie, którzy często zarządzali dużymi firmami okrzepili, wdrożyli się w kierowaniu przedsiębiorstw w nowych warunkach, a z czasem pojawili się nowi. Uważam, że sytuacja gospodarcza w województwie jest dobra, ale zawsze mogłaby być lepsza - dodaje i zwraca uwagę, że problemem jest niska innowacyjność wielu przedsiębiorstw. To efekt zbyt małych nakładów finansowych w poprzednim rozdaniu środków unijnych.

- To był błąd wynikający z decyzji Komisji Europejskiej. W obecnej perspektywie finansowej są znacznie większe środki. To pozwoli na unowocześnienie gospodarki, pod warunkiem szerokiej współpracy z instytucjami naukowymi i uczelnianymi. Lubuskie pod tym względem dynamicznie się rozwija i jestem przekonany, że umiejętnie skorzysta z unijnych środków. Fundamenty zostały położone, teraz należy budować silną, nowo-



Fot. Robert Borowy

Lubuska Organizacja Pracodawców świętuje w tym roku 25-lecie swej działalności.

czesną technologicznie, rozwojową i konkurencyjną gospodarkę. - twierdzi.

W ocenie honorowego prezesa LOP (organizacja nazwę zmieniła w 1999 roku) przynależność do organizacji jest pod wieloma względami bardzo korzystna dla przedsiębiorców, ale nadal nie wszyscy to doceniają.

- W grupie łatwiej jest osiągnąć zakładane cele, choćby w obszarze porozumienia ze związkami zawodowymi, a więc dbanie o porządek społeczny czy nawet o wypracowanie dobrych warunków dla pracowników. Na różnych płaszczyznach. Dlatego zachęcam do przystępowania do naszej organizacji, gdyż obecna liczebność w stosunku do działających podmiotów gospodarczych jest zbyt mała - zauważa.

W czerwcu członkowie LOP podsumowali swoją działalność w ostatnim roku i podczas zgromadzenia wybrali nowe władze. Zebrani nie mieli żadnych wątpliwości z udzieleniem ustępującemu zarządowi absolutorium za ubiegły rok.

- Oczywiście jestem zadowolony z tej decyzji, bo to oznacza, że praca zarządu pod moim kierownictwem została oceniona pozytywnie. Nie wszystkie założone cele udało nam się do końca zrealizować w trakcie minionej kadencji, ale może dlate-

go, że zawsze stawiamy sobie bardzo wysoko poprzeczkę i nad niektórymi sprawami trzeba cierpliwie pracować wiele lat - komentuje ustępujący prezes **Krzysztof Częstochowski**, który w sprawozdaniu za 2015 rok mówił m.in. o działalności LOP na rzecz integracji środowiska pracodawców, promocji najlepszych przedsiębiorców Statuteką Przyjazny Pracodawca Lubuski oraz czynnikach biurokratycznych utrudniających działalność gospodarczą w Polsce.

Członkowie organizacji zażyli ponadto program działania na nową trzyletnią kadencję. Jak mówi Krzysztof Częstochowski, program należy podzielić na dwie części. Z punktu widzenia samej organizacji jest poprawa stanu jej działania. Po 25 latach można już wysnuć wnioski, co było prawidłowe, a co należy zmienić i dostosować do nowych warunków, jakie znajdują się w otoczeniu.

- Zawsze jednak tym najważniejszym elementem działania jest wpływanie na stanowienie dobrego prawa - kontynuuje były prezes. - Możemy to czynić poprzez przekonywanie naszych parlamentarzystów, administrację samorządową oraz przez centralną organizację w Warszawie. I tak robimy. Prawo, zwłaszcza podatko-

we, nie musi być spisane na setkach stron. Powinno być tak skonstruowane, żeby nie trzeba było wydawać dodatkowych setek stron interpretacji. Dalej stawiamy na promocję uczciwego biznesu i we współpracy z administracją organizujemy szkolenia dla pracodawców. Na co dzień natomiast dążymy do integrowania środowiska - wymienia.

Siłą lubuskich pracodawców są nie tylko prezentowane politycznym i ekonomicznym decydom racje i argumenty, ale także liczba i różnorodność członków. O potencjale stanowią ponad 25-letnie doświadczenie i sukcesy, które osiągnęli członkowie organizacji, realizując swoją naczelną ideę - tworzenie państwa przyjaznego pracodawcom.

Lubuscy Pracodawcy jednakową troską otaczają swoich członków. W tej grupie jest również Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa, która z jednej strony jest dużym regionalnym pracodawcą, dającym wiele miejsc pracy, a z drugiej jest jednostką szukającą współpracy z gospodarką.

- To zrozumiałe, bo uczelnia nie jest sama dla siebie, ale dla środowiska gospodarczego - mówi **Roman Gawroniak**, kanclerz PWSZ. - Przypomnę, że to z inicjatywy pracodawców powstał u nas pierwszy kierunek na

wydziale technicznym, czyli mechanika i budowa maszyn. W tej chwili jesteśmy już wydziałem czterokierunkowym, na którym niedługo przynajmniej dwa kierunki będą miały uprawnienia magisterskie. To co chyba jednak najważniejsze to współpraca uczelni z firmami w zakresie praktyk studenckich i w zakresie przygotowywania wniosków o środki europejskie. Wszystko co działo się wokół powstania laboratorium środowiskowego to również efekt tej synergii, łączącej uczelnię z rynkiem gospodarczym. Ogromna w tym zasługa Lubuskiej Organizacji Pracodawców, do której należymy i jestem przekonany, że dalsza współpraca będzie tylko pogłębianą - dodał.

Podczas wyboru nowych władz do dziewięcioosobowego zarządu trafili: **Elżbieta Zdrzałka, Violetta Pana-siuk-Strzyżewska, Krzysztof Częstochowski, Tadeusz Jacek, Krzysztof Kielec, Zbigniew Marcin-kiewicz, Dariusz Mukomilow, Zbigniew Rudowicz i Henryk Maciej Woźniak**. Na pierwszym posiedzeniu nowo wybranego zarządu jednogłośnie zatwierdzono zgłoszoną przez Krzysztofa Częstochowskiego kandydaturę Henryka Macieja Woźniaka na nowego przewodniczącego zarządu LOP.

ROBERT BOROWY

Tu spoczywa wiele wybitnych i zasłużonych postaci

Nie może być tak, aby 12 mieszkańców decydowało o losie zabytku w centrum miasta.

Tak przynajmniej mówi mecenas Jerzy Synowiec, który wziął udział w debacie o dalszym losie zabytkowej nekropolii. Zapowiedział też konkretne działania w sprawie ponownego jej uruchomienia.

Debatę poświęconą dalszym losom zabytkowego, wpisanego do rejestru zabytków cmentarza przy ul. Warszawskiej zorganizowało Archiwum Państwowe wspólnie z Parafią p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego, która jest faktycznym właścicielem nekropolii. - To nasze spotkanie, ta nasza debata nie jest przeciwko komukolwiek. Ten cmentarz to kawał gorzowskiej historii. Ja sam bardzo często swoje badania zaczynałem na tej nekropolii. Uważam, że my, regionaliści także powinniśmy mieć możliwość zabrania głosu w tej sprawie. Bo to jest bardzo ważny zabytek i trzeba się zastanowić, co zrobić, aby go uratować - mówił na otwarcie spotkania dr hab. Dariusz A. Rymar, dyrektor Archiwum Państwowego. Ale nawet on nie przypuszczał, że debata jednak zakończy podjęcie dwóch ważnych zobowiązań.

Obecny stan nekropolii przedstawił ksiądz Rafał Zięciak, proboszcz parafii świętokrzyskiej. Przypomniawszy, że w latach 1945-62 nekropolia ta była cmentarzem komunalnym dla całego Gorzowa. Została zamknięta i przez lata nikt się nią nie interesował. Dopiero na początku lat 90. parafię wsparło Stowarzyszenie Rodzin Katolickich, ale musiało się z tej działalności wycofać. - Obszar to prawie cztery hektary. Aby należycie o cmentarz zadbać, trzeba byłoby go przynajmniej trzy razy w roku wykosić. Mamy zinventaryzowanych 300 zabytkowych nagrobków, niektóre pewnie już nie istnieją. Parafia sama nie da rady zadbać o ten cmentarz - mówił ksiądz proboszcz.

- To historyczne, tajemnicze miejsce, które zawsze przyciągało - mówił Tadeusz Horbacz, prezes Stowarzyszenia Rodzin Katolickich, które przez ponad dziesięć lat administrowało nekropolią, a teraz wspomaga księdza proboszczą w tym dziele.

Przypomniał, że swego rodzaju przywracanie cmentarza do życia zaczęło się na początku lat 90., kiedy to on jako radny miejski postulo-



wał uczynienie wygodnego skrótu przez nekropolię do przystanku tramwajowego. I dodał, że całe zainteresowanie radnych cmentarzem zakończyło się przyjęciem nazwy Cmentarz Świętokrzyski.

- Kiedy zajęliśmy się cmentarzem, pierwsze, co robiliśmy, to był wywóz śmieci, kilka wywrotek wyjechało. Wywieźliśmy w dwóch transzach ponad 450 drzew, tak zwanych samosiejek. W tym czasie także przygotowaliśmy wszystkie niezbędne dokumenty potrzebne do uruchomienia na powrót cmentarza - opowiadał. I przypomniał, że protest przeciwko uruchomieniu nekropolii podpisało 12 osób z ul. Głowackiego, a pismo popierające tę ideę ponad 1 tys. osób z całej parafii oraz 26 mieszkańców ul. Głowackiego. - Tylko, że o tym się nie pamięta i nie przypomina, za to ciągle się używa argumentu 12 osób, które się sprzeciwiają - podkreślił Tadeusz Horbacz. Przypomniał też, że w radiowej ankiecie na temat, czy otworzyć cmentarz aż 66 procent respondentów opowiedziało się przeciw. - Jakby jednak zadać inaczej pytanie, czy należy się wstydzić zaniedbanego zabytku, może odpowiedź byłaby inna - mówił Tadeusz Horbacz.

Zacytował też list Zofii Nowakowskiej, szefowej Klubu Pionierów, który ta wysłała do ówczesnego prezydenta. W liście tym wytknęła wład-

zom miasta, że się kompletnie nie interesują zabytkową nekropolią, że ona sama ciężko pracuje przy porządkowaniu wielu miejsc, jak choćby pomnik więźniów Ravensbrück, grobów pionierów. Poprosiła o zatrudnienie kogoś, kto to będzie robił, bo jej sił zwyczajnie już brakuje. Pismo pozostało bez echa. Tadeusz Horbacz przypomniał także, jak pionierzy gorzowscy wystąpili z prośbą do prezydenta w 2001 roku, aby te 300 tys. zł na pomnik pioniera przeznaczyć lepiej na zadbanie o ich groby. Także i ten apel zakończył się niczym.

- Przecież to miejsce to świadek najnowszej historii miasta i świadectwo jednego z najbardziej chwalebnych działań w Gorzowie, polskim Gorzowie - mówił Jerzy Zysnarski, gorzovianista i dziennikarz. Przypomniał, że w maju 1945 roku, kiedy polskość zaledwie zdążyła się tu pojawić, to właśnie z tego miasta pojechały ciężarówki do Ravensbrück po te więźniarki, które nie mogły chodzić. I poza tym pomnikiem nie ma śladu po ludziach, którzy uczynili ten szlachetny gest. Zresztą to miejsce, gdzie je leczono, dawny Gastronomik przy ul. Kosynierów Gdyńskich popada w ruinę i nikt już nie wie, że to był szpital. I to jest wielka hańba dla miasta - grzmiał Jerzy Zysnarski.

Przypomniał też, że na Cmentarzu Świętokrzyskim



leży Franciszek Walczak, zresztą z fałszywą datą śmierci. - Trzeba głośno mówić, że jego pogrzeb był pierwszą wielką, gorzowską manifestacją antysowiecką. Bo ci, którzy przyszedli na ten pogrzeb, wiedzieli, po co przyszedli - mówił Jerzy Zysnarski (Franciszek Walczak zginął na ulicy, która dziś nosi jego imię, zabity przez rosyjskiego żołnierza, który ukradł mu buty - red.). A Dariusz A. Rymar dodał, że do istotnych kwater należy także kwatera byłych powstańców wielkopolskich.

W debacie udział wziął także Jacek Fedorowicz, były pracownik sanepidu, który wyraźnie powiedział, iż niechęć władz do otwarcia cmentarza była w tamtym czasie, czyli za kadencji Tadeusza Jędrzejczaka wyraźnie widoczna. - Ja to odbierałem jako sprawę polityczną - mówił i tłumaczył, na czym polegała zawoilość przepisów dotyczących ponownego uruchomienia nekropolii. Według niego jest to możliwe, trzeba tylko sporządzić sensowny plan zagospodarowania przestrzennego dla tego miejsca z bardzo dokładnie wytyczną granicą pochówków.

Najbardziej jednak zaskoczył wszystkich mecenas Jerzy Synowiec, który stanowczo stwierdził, iż trzeba zrobić wszystko, aby jak najszybciej cmentarz uruchomić, czyli wznowić pochówki. - 6 mln zł w

budżecie miasta takiego jak Gorzów, to nie jest jakaś oszałamiająca kwota i myślę, że da się ją przekazać na ratowanie tego cmentarza - mówi. Przyznał, że jest problem z kilkunastoma sąsiadami, ale jak wyraźnie zaznaczył, nie może 12 ludzi dyktować postępowania wobec zabytku.

Na koniec zadeklarował, że jeśli Tadeusz Horbacz przekaże mu dokumenty, to on osobiście zacznie procedurę, która ma doprowadzić do otwarcia Cmentarza Świętokrzyskiego, bo zwyczajnie dalej tak być nie może, iż miejsce historii katolicyzmu w mieście oraz historii najnowszej, gdzie pochowanych jest 7 tys. gorzowian było dalej w takim stanie.

Oświadczenie Jerzego Synowca zgromadzeni przyjęli oklaskami. Natomiast Dariusz A. Rymar stwierdził, iż potrzebna jest publikacja na temat nekropolii, bo być może gorzowianie nie mają zwyczajnie świadomości, o jakiej historii mowa. Utwierdził go w tym sędzie Jacek Fedorowicz, który stwierdził, iż chodzi o nekropolię, ale nie miał pojęcia, że tak wiele wybitnych i zasłużonych postaci leży, a niektóre nagrobki skrywają tak fascynujące historie, jak choćby pomnik Ravensbrück.

Zdaniem mecenas Synowca jest szansa, aby prace rewitalizacyjne ruszyły już w przyszłym roku.

RENATA OCHWAT

KALENDARIUM Lipiec 2016

następnie Zakładów Włókien Chemicznych „Stilon”, ostatnio „Stilon” S.A.

● 8.07.

1966 r. - po raz pierwszy i jedyny w swej historii, w ramach III Festiwalu Telewizyjnego, Teatr im. Juliusza Osterwy wystąpił przed kamerami TV ze sztuką „Don Alvares” H. Lubomirskiego w reżyserii Ireny Byrskiej.

2007 r. - na linii Krzyż - Kostrzyn pojawił się pierwszy szynobus.

● 9.07.

1959 r. - Edmund Migoś jako pierwszy gorzowianin zadebiutował w żużlowej reprezentacji Polski, startując w międzypaństwowym meczu z Austrią, rozegranym w Nowej Hucie, który Polacy wygrali 73:35.

2007 r. - odremontowana wieża katedralna udostępniona została jako wieża widokowa mieszkańcom i turystom.

● 11.07.

1959 r. - w Gorzowie zanotowano 37,5 st. ciepła, najwyższą temperaturę w historii miasta.

1999 r. - gorzowianki Beata Sokołowska i Aneta Pastuszka zdobyły trzy złote medale na kajakowych ME w Zagrzebiu

● 12.07.

1959 r. - Stal Gorzów pokonała 38:31 drużynę Monakerna Sztokholm, będącą nieoficjalną młodzieżową reprezentacją Szwecji, która kończyła tournée po Polsce, Tadeusz Stercel, wygrawając 4 biegi, zdobył 12 p., Jerzy Padewski - 9, Jerzy Flizkowski 7, Edmund Migoś - 6, Mieczysław Cichocki - 4; mecz przerwała burza z ulewą, organizatorzy stanęli na wysokości zadania, doprowadzając w ciągu 1,5 godziny tor do użytku.

1986 r. - w Gorzowie rozpoczął się pierwszy dwudniowy festiwal „Reggae nad Wartą”.

1992 r. - organizowano pierwszy Memoriał Edwarda Jancarza na żużlu.

● 13.07.

1942 r. - z fontanny Pauckscha zostały zdjęte figury z brązu, w 1997 r. zostały one zrekonstruowane i na powrót umieszczone.

1948 r. - w Gorzowie gościł po raz pierwszy Władysław Broniewski.

1905 r. ur. się dr Stanisław Kirkor, lekarz weterynarii, badacz pszczoł, twórca polskiej apiopatologii, b. zastępca kierownika Oddziału Państwowego Instytutu Weterynarii w Gorzowie, zm. w 1963 r.

2009 r. zm. Ryszard Straszyński (60 l.), nauczyciel wf w VIII LO, b. szczypiornista i trener piłki ręcznej.

● 14.07.

1959 r. - na ul. Podmiejskiej doszło do największej w historii miasta katastrofy tramwajowej: pociąg złożony z 3 wagonów wyjechał na tory torów, a wagon motorowy rozbił się o słup przy ul. Warszawskiej; rannych zostało ok. 60 osób; w wyniku obrażeń zm. dr Wacława Bars-

KALENDARIUM Lipiec 2016

ka, popularna w mieście lekarka.

1995 r. zm. Ryszard Nieścieruk (46 l.), b. kierownik drużyny Stali (1972-1979) i szkoleniowiec żużlowców, b. trener żużlowej kadry narodowej, niegdyś czołowy pływak i trener pływaków Warty.

● 15.07.

1526 r. - na wieży Kościoła Mariackiego zawieszono zegar; jego ćwierćgodziny wybijał dzwon „Ave Maria” z 1498 r.; najstarsza wzmianka o zegarze miejskim.

1945 r. - w budynku przy ul. Kossynierów Gdyńskich 22-23 założono szpital PCK, którego pacjentkami były więźniarki z Ravensbrück.

2011 r. - otwarto wschodnią część bulwaru nad Wartą.

1906 r. ur. się Tadeusz Byrski, reżyser teatralny i radiowy, dyrektor teatrów w Kielcach, Poznaniu, Łodzi i Gdańsku, współtwórca (1962-1966) sukcesów artystycznych Teatru im Juliusza Osterwy w Gorzowie pod kierownictwem jego żony Ireny Byrskiej (1901-1997), zm. w 1987 r.

● 16.07.

1950 r. - Mieczysław Cichocki wygrał zawody żużlowe o „Stalowy But” w Gorzowie, zorganizowane przez KS Stal.

2008 r. - na bulwarze odsłonięto pomnika legendarnego przewoźnika Pawła Zacharka.

● 17.07.

1997 r. - na Starym Rynku w Gorzowie odsłonięto pierwsze tablice poświęcone zasługom dla kultury miasta: Janowi Korczowi, Andrzejowi Gordonowi, Wiesławowi Strebejce.

2004 r. - w czasie karambolu na ul. Wybickiego w Gorzowie z udziałem dwóch autobusów MZK marki solaris i dwóch samochodów osobowych rannych zostało 29 osób.

● 18.07.

1972 r. - z powodu wyjątkowych upałów w Gorzowie zaczęto brakować wody w kranach.

1989 r. - w Gorzowie rozpoczął się XI Światowy Sejmik Działaczy Polonijnych PKOl.; w spotkaniu, organizowanym od 1969 r. co 2 lata, wzięło udział ponad 70 działaczy polonijnych z 13 krajów, w tym po raz pierwszy z ZSRR i Czechosłowacji.

2004 r. zm. Florian Kroenke (95 l.), honorowy obywatel Gorzowa, organizator polskiej administracji w Gorzowie, pełnomocnik rządu na obwód gorzowski i pierwszy starosta, następnie wicewojewoda poznański i kierownik Ekspozytury Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie (1946-1949).

2013 r. zm. Jerzy Krajewski (58 l.), b. kajakarz i trener kajakarzy Admiry

● 19.07.

1975 r. - na Placu Grunwaldzkim odsłonięto pomnik Braterstwa Broni dłuta Leszka Krzyszowskiego; od 1998 r. - Pomnik Niepodległości.

Gdzie dzieją się rzeczy ważne dla biznesu i pracodawców

Trzy pytania do Krzysztofa Częstochowskiego, byłego przewodniczącego zarządu Lubuskiej Organizacji Pracodawców



Fot. Robert Borowy

- W 1991 roku powstała Gorzowska Organizacja Pracodawców, która osiem lat później przekształciła się w Lubuską Organizację Pracodawców. Jaki cel przyświecał powołaniu tego stowarzyszenia przed 25 laty?

- W tym miejscu warto cofnąć się o kolejne dwa lata, do początku 1989 roku. Był to moment pierwszych istotnych zmian gospodarczych w kraju. Zaczęło następować odpaństwowienie wielu sfer działalności, w życie weszła ustawa o działalności gospodarczej, znana jako ustawa Wilczka. Brakowało jednak jakiegoś forum, gdzie szefowie przedsiębiorstw, z czasem właściciele i współwłaściciele firm, mogliby wymieniać poglądy na nurtujące ich sprawy. Mogliby dyskutować szczególnie na tematy prawne, a organy państwowe zajmujące się tworzeniem prawa, miały możliwość zasięgać opinii. I w kraju zaczęły powstawać tak zwane Rady Dyrektorów. W naszym mieście również pojawił się pomysł utworzenia Gorzowskiej Rady Dyrektorów, którego szefem został Ryszard Barański, ówczesny dyrektor GTHZ Gorex. Wszystkie rady działały jeszcze bez umocowań ustawowych. Dwa lata później przyjęto ustawę o organizacjach pracodawców i na jej podstawie można było przekształcić rady w organizacje pracodawców. Gorzowska Organizacja Pracodawców powołana została 30 lipca 1991 roku. Przekształcenie w Lubuską Organizację Pracodawców nastąpiło po zmianach administracyjnych w 1999 roku. I tak funkcjonujemy do dnia dzisiejszego.

- Jak można ocenić minione ćwierćwiecze?

- Zapewne każdy z naszych członków mógłby dokonać innej oceny, gdyż każdy ma też inne oczekiwania. To jest naturalne, bo każdego najbardziej interesuje rozwiązywanie problemów bezpośrednio go dotyczących. Wszystkie drogi prowadzą jednak tak naprawdę do stworzenia jak najlepszego dla gospodarki i przedsiębiorców prawodawstwa. Z tym, niestety, bywa różnie. Jako organizacja wiele tematów podnosimy i nie mogą one od wielu lat znaleźć właściwego zrozumienia. Nie oznacza to, że mamy tym się zniechęcać i zaprzestać postulowania dobrych rozwiązań dla rozwoju gospodarki. Podam przykład. Przedsiębiorca prowadzący normalną działalność gospodarczą po-

winien znać pięć tysięcy stron przepisów podatkowych. Dążymy do uproszczenia tych przepisów w interesie wszystkich, w tym państwa. Kolejna sprawa to działalność w obszarze lokalnym, choćby poprzez kontakty z instytucjami państwa w ramach obsługi biznesu. Mam tutaj na myśli ZUS, urzędy skarbowe i nawiązywanie z nimi współpracy w zakresie szkoleń i porozumień w zakresie jedności interpretacji przepisów. To nam bardzo dobrze wychodzi, bo firmy korzystające z pomocy są zadowolone. Trzecia sfera działalności to współpraca z organami administracji państwowej i samorządowej w zakresie współtworzenia planów rozwoju, zagospodarowania przestrzennego, opiniowania lokalnych przepisów związanych z opodatkowaniem. W przypadku współpracy z władzami Gorzowa, ale też z urzędem marszałkowskim, od wielu lat układa się ona prawidłowo. To ważne, bo jednym z elementów tej współpracy jest implementacja przepisów i środków unijnych.

- Jakie ponadto korzyści mają przedsiębiorcy z przynależności do organizacji?

- Przynależność daje wiele innych profitów. Jednakową troską otaczamy naszych członków bez podziału na dużych i małych, szanując potrzebę ochrony każdego. Dlatego istnieje możliwość reprezentowania określonych grup pracodawców przed organami administracyjnymi. Indywidualnych interesów nie jesteśmy w stanie w każdych warunkach reprezentować, ale w sytuacjach kiedy takiej pomocy możemy udzielić oczywiście czynimy to poprzez kontaktowanie z właściwymi urzędami. Nie bez znaczenia jest sprawa integracji środowiska. Raz w roku organizujemy z naszymi członkami spotkania w warunkach, nazwijmy to piknikowych, gdzie można porozmawiać, nawiązać liczne kontakty, lepiej się poznać, wymienić poglądy. Często zapraszamy na spotkania ciekawych ludzi. Przypomnę choćby o wizytach u nas premiera Waldemara Pawłaka, ministra Jolanty Fedak czy eurodeputowanego Dariusza Rosatiego. Od niedawna wyróżniamy naszych członków statuetką „Lubuski Przyjazny Pracodawca”, gdzie wiodącym akcentem jest drzewko oliwne - starożytny symbol przyjaźni i pokoju. Słowem, jesteśmy wszędzie

W straży miejskiej zajmują się nawet rechoczącymi żabami

Trzy pytania do Andrzeja Jasińskiego, nowego komendanta gorzowskiej Straży Miejskiej



Fot. Robert Borowy

- Proszę przyjąć gratulacje z okazji awansu na komendanta. Zanim trafił pan do naszej straży przez blisko 20 lat pracował w policji. Czym różni się praca w tych formacjach mundurowych?

- Różnic jest oczywiście sporo, ale najbardziej co mnie uderzyło, kiedy przyszedłem do straży, to zdecydowanie mniej biurokracji. W policji, w tym czasie kiedy pracowałem, mnóstwo czasu poświęcał mi papierologię. Być może coś się zmieniło przez ostatnich siedem lat, kiedy już mnie tam nie ma. W straży miejskiej jesteśmy skoncentrowani na faktycznym rozwiązywaniu problemów. Sprawy papierkowe są ograniczone do minimum. Prowadzimy statystykę, bo trzeba wiedzieć potem z jakimi sprawami mamy najczęściej do czynienia. Czynimy to dwa razy do roku. Ponadto raz do roku przygotowujemy szczegółową analizę stopnia bezpieczeństwa w mieście dla potrzeb radnych. I to praktycznie wszystko.

- Co zmieni się w pracy straży miejskiej pod pańskim kierunkiem?

- Rewolucji nie będzie, gdyż jako wieloletni zastępca komendanta współuczestniczyłem w przygotowywaniu planów naszej pracy i zapewne będzie to kontynuowane. Oczywiście życie wymusza pewne nowe działania. Zaczniemy jednak od tego, że podstawą funkcjonowania straży miejskiej w Gorzowie jest nadzór nad utrzymaniem porządku. Zakres jest spory, poczynając od likwidacji dzikich wysypisk śmieci, kontroli zaśmiecania nieruchomości, poprzez nieprawidłowe oplakatowywanie różnych miejsc, kończąc na wrakach samochodowych. Nie zamknijmy się tylko na sprawy porządkowe, będziemy realizować również inne zadania. Kolejna sprawa to porządek publiczny. Dotyczy to picia alkoholu w niedozwolonych miejscach, załatwianie potrzeb fizjologicznych w ogólnodostępnych miejscach, drobne chuligaństwo, zakłócanie ciszy, ale również nieprawidłowe parkowanie, utrudniające życie innym użytkownikom dróg. Najczęściej w

tym przypadku interweniuje na prośbę innych mieszkańców. Na pewno niektóre sprawy będą chciałyśmy zacząć rozwiązywać systemowo. Choćby sprawa zaśmiecania dróg przez pojazdy wyjeżdżające z budowy. Można stanąć z blokiem mandatowym i karać tych kierowców. Nie ma to jednak sensu, bo i tak trzeba potem sprzątać. Lepiej porozumieć się z inwestorami, wykonawcami, żeby nie dopuszczali do takich sytuacji. Rozwiązania są, choćby montaż odpowiednich myjek przed wyjazdem ciężarówek z miejsc budowy. Jest to ważny temat, bo w najbliższych latach czekają nas liczne inwestycje i miasto stanie się jednym wielkim placem budowy. Zajmować będziemy się także... dziwnymi sprawami. Ostatnio zadzwonił do nas mieszkaniec i poinformował, że sąsiad wybudował sobie oczko wodne i wieczorami głośno rechoczą żaby. I domagał się, żebyśmy sprawdzili, czy to oczko zostało wybudowane zgodnie z prawem budowlanym i czy zostało zgłoszone? Dla jednych jest to śmieszne, ale my musimy w takich sprawach interweniować.

- Niedawno została przedłużona umowa na wspólne patrole z policją. Jak do tej pory układała się ta współpraca?

- Bardzo dobrze. Jak wspominałem, straż miejska odpowiada głównie za porządek. Policja z kolei za bezpieczeństwo. Przez ostatni rok mieliśmy około 200 wspólnych patroli, głównie w centrum miasta. Chcemy wypracować pewną świadomość wśród mieszkańców, że w tym rejonie Gorzowa muszą liczyć się z ciągłą obserwacją ze strony strażników i policjantów. Oczywiście, wszystkiego nie dopilnujemy, ale już widzimy zmiany na korzyść. Chcemy dalej eliminować uciążliwe zachowania dla większości mieszkańców. Od czerwca wprowadzamy również wspólne patrole rowerowe na terenach zielonych, głównie w parkach, ale też na niektórych osiedlach.

RB

Za biznes zabierają się młodzi ludzie z ciekawymi pomysłami

Trzy pytania do Izabeli Jankowskiej, dyrektora Powiatowego Urzędu Pracy w Gorzowie

- Jaka jest obecnie sytuacja na rynku pracy w powiecie gorzowskim?

- Dobra. Jeżeli weźmiemy pod uwagę samo miasto to praktycznie tematu bezrobocia nie ma. W maju liczba zarejestrowanych uległa dalszemu zmniejszeniu i choć oficjalnych danych jeszcze nie mamy, to można spodziewać się bezrobocia poniżej pięciu procent. W powiecie natomiast jest mniej niż osiem procent. Pracodawcy na chwilę obecną mają naprawdę duże trudności ze znalezieniem chętnych do pracy i to w różnych branżach. Nie dotyczy to tylko kierowców, budowlańców czy handlowców, czyli najbardziej poszukiwanych specjalistów. I kryzys z punktu widzenia pracodawców wcale nie musi być krótkotrwały, gdyż brakuje głównie młodych pracowników. Starsi wykuszają się, przechodząc na emerytury. Niedługo szkoły zawodowe w naszym powiecie skończy 1300 uczniów, z których część dalej będzie kontynuowała naukę, część wyjedzie za granicę a pozostali nie uzupełnią braków.

- Czemu pracodawcy w Gorzowie nie mogą sięgnąć po bezrobotnych z powiatu, których jednak jest więcej i zapewne w tym gronie znajdują się chętni do pracy?

- Kłopot najczęściej tkwi w dojazdach. Niestety, sieć komunikacyjna u nas jest bardzo słabo rozwinięta, polikwidowane zostały połączenia i jeżeli jeszcze można znaleźć transport rano, o tyle brakuje powrotnych autobusów, nie mówiąc o kolei. Zwłaszcza późnym wieczorem, dla tych którzy mogliby pracować na drugiej zmianie. Inne formy dojazdów, choćby prywatnymi samochodami nie zawsze się opłacają ze względu na wysokie koszty i nadal niezbyt wysokie zarobki. Duże firmy organizują jeszcze wspólny transport, ale tych mniejszych na to nie stać. Przez to rośnie zagraniczna migracja. W zeszłym roku oświadczeń, na podstawie których obcokrajowcy mogą u nas legalnie pracować, w powiecie było



Fot. Robert Borowy

cztery tysiące. W tej chwili, po pięciu miesiącach obecnego roku, notujemy już ponad cztery tysiące takich zezwoleń. Jak tak dalej pójdzie do końca roku będzie ich dwukrotnie więcej.

- Skoro na rynku pracy brakuje ludzi, to czy PUP nadal zachęca bezrobotnych do zakładania własnej działalności gospodarczej oferując przy tym pomoc finansową?

- Oczywiście, bo to dotyczy trochę innej grupy bezrobotnych. Takich, którzy mają ciekawe pomysły na rozwinięcie działalności a ich wykształcenie i doświadczenie zawodowe daje nam gwarancję, że są w stanie rozwinąć firmę i w przyszłości zatrudnić dodatkowe osoby. Przydzielamy im bezwrotne dotacje na przynajmniej roczną działalność. Muszę tu powiedzieć, że coraz więcej tak powstałych małych przedsiębiorstw doskonale daje sobie radę na rynku. Dotyczy to zwłaszcza usług. W takich branżach jak fryzjerstwo, kosmetologia, mechanika ma to rację bytu, bo za biznes zabierają się najczęściej młodzi ludzie z ciekawymi ofertami. Korzystają na tym również mieszkańcy, bo rynek staje się bardziej konkurencyjny i ciekawszy. Mamy też inne formy pomocy, choćby szkoleniowe dla pracowników i pracodawców. I to bez konieczności rejestrowania się w naszym biurze.

RB

Konsultacja ze specjalistą może pomóc w rozwiązaniu problemu

Trzy pytania do Małgorzaty Kobryń, specjalisty psychoterapii uzależnień z Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Gorzowie

- Rodzice umieją rozmawiać z dziećmi na takie tematy jak palenie papierosów, picie alkoholu czy sięganie po narkotyki?

- Jak to w życiu, część rodziców ma taką umiejętność, inni nie potrafią albo brakuje im na to czasu. W ramach działalności naszej poradni kilka razy w roku organizuję szkołę dla rodziców. Każdorazowo przychodzi ich kilkunastu, co w skali roku daje już kilkudziesięciu. To potwierdza, że istnieje potrzeba edukacji w tym zakresie. W tym gronie znajdują się rodzice mający już problemy z dziećmi, ale również tacy, którzy chcą poznać techniki prowadzenia rozmów czy w ogóle obserwacji zachowań swoich pociech. To jest naprawdę ważne, bo często rodzice nie wiedzą jak rozmawiać z dziećmi, żeby ich nie wystraszyć, nie doprowadzić do zamknięcia się w sobie. Jak dorosły zaczyna rozmowę będąc sam przestraszonym, to dziecko od razu to wyczuwa. A już musimy przygotować się na totalną klępkę, jak zaczniemy coś nakazywać lub zakazywać. Stracimy w takim momencie kontakt i dalsza rozmowa nie ma sensu. Do dziecka trzeba najpierw dotrzeć, potem wyjaśniać, dlaczego to czy tamto jest złe. Dzieci w okresie dorastania wszystkiego są ciekawi, lubią eksperymentować, posmakować. Zadaniem rodzica jest obserwować i umiejętnie reagować, najlepiej przed czasem.

- Co może być sygnałem dla rodzica, że z jego dzieckiem zaczyna dziać się coś niepokojącego?

- To nie jest takie proste. Zachowania dziecka w okresie naturalnego dojrzewania jak i w czasie brania używek są zbliżone i mogą być mylące. Jeżeli rodzice mają w tym czasie dobry kontakt ze swoją pociechą są w stanie rozróżnić te dwa światy. Przede wszystkim niepokojącymi sygnałami może być zauważalna zmiana zachowania. Przykładowo późne wychodzenie z domu pod byle pretekstem. Jakież



Fot. Robert Borowy

dziwne rozmowy przez telefon, nagłe chowanie przed domownikami pewnych rzeczy, niczym nieuzasadniona zmiana w stylu ubierania, gwałtowne wpadanie w wahania nastrojów, zmiana towarzystwa czy nagłe obniżenie poziomu nauczania. Każda nienaturalna zmiana, przykładowo nagłe pobudzenie lub zbyt wczesne chodzenie spać, też powinna dać nam sporo do myślenia.

- Jeżeli coś niepokojącego zauważymy powinniśmy działać na własną rękę czy od razu sięgnąć po pomoc specjalisty?

- Jeżeli są to incydentalne zachowania ze strony dziecka to wystarczy spokojna i szczerza rozmowa. W jej trakcie ważne jest wysłuchanie dziecka, poznanie jego wyjaśnień, punktu widzenia, bo rodzic też może w swoich obserwacjach pomylić się, źle odczytać pewne sygnały. W sytuacji, kiedy tych sygnałów pojawia się więcej i są duże obawy, że dziecko sięga po używki, konsultacja ze specjalistą na pewno może pomóc w rozwiązaniu problemu. I proszę nie mieć wyrzutów sumienia, bo tu gra czasami idzie o zdrowie czy życie dziecka. Nie należy się obawiać tego, że w naszym mniemaniu zagrożenie jest spore, a potem okazuje się, że alarm był przedwczesny. Lepiej pomylić się niż nie zareagować a potem bardzo tego żałować.

RB

KALENDARIUM Lipiec 2016

● 20.07.

1963 r. - w Gorzowskich Zakładach Włókien Sztucznych (Stilon) uruchomiono produkcję taśmy magnetofonowej.

● 21.07.

1951 r. - otwarto po odbudowie most kołowy na Warcie, który otrzymał imię Manifestu Lipcowego; wznowiono komunikację tramwajową na Zamościu, która funkcjonowała do 1967 r.; z tej samej okazji oddano też do użytku stadion żużlowy przy ul. Śląskiej, wybudowany w czynie społecznym

1989 r. - w hali przy ul. Czeresniowej rozpoczął się międzynarodowy turniej siatkarki z udziałem narodowych reprezentacji Bułgarii, Hiszpanii, NRD, ChRL, i dwóch zespołów z Polski.

2001 r. zm. prof. Henryk Szukałski (81 l.), gorzowski badacz związany od 1950 r. z oddziałem PINGW, IUNG i IHAR w Gorzowie, gdzie do 1991 r. kierował Zakładem Ekologii, autor kilkuset publikacji naukowych.

● 22.07.

1945 r. - w Gorzowie na stadionie przy ul. Myśliborskiej zorganizowano pierwsze po wojnie zawody lekkoatletyczne z udziałem reprezentacji węzła PKP, wojska i miejscowej młodzieży.

1949 r. - z okazji Święta Odrodzenia Polski w Gorzowie uruchomiono tkalnię jedwabiu przy Państwowej Fabryce Sztucznego Włókna, która dała początek „Silwannie”; przy ul. Drzymały 13 otwarto siedzibę Miejskiej Biblioteki Publicznej, gdzie umieszczono także Powiatową Bibliotekę Publiczną; stację Pogotowia Ratunkowego PCK przy ul. Kosynierów Gdyńskich 21; otwarto też i Gospodę Spółdzielczą przy ul. Chrobrego 5.

1965 r. - otwarto po modernizacji Park Wiosny Ludów.

1989 r. - uroczyste otwarcie zostało DK „Małyszyn”, wybudowany w czynie społecznym przez mieszkańców Małyszyna jako zakładowy dom kultury ZD HAR; dyrektorem nowej placówki została Ewa Hornik, dot. pracownica BWA.

1956 r. ur. się Piotr Głazewski, trener kajakarek, zm. w 2010.

● 23.07.

1946 r. - ul. Wielka w Gorzowie została przemianowana na ul. gen. W. Sikorskiego.

1944 r. ur. się Bożydar Bibrowicz, b. wicedyrektor WPHW, działacz społeczny, żeglarz, założyciel Ligi Obywatelskiej na Siedlicach i Nowego Towarzystwa Upiększania Miasta, zm. w 2007 r.

● 25.07.

1961 r. - oddział Polskiego Towarzystwa Fotograficznego w Gorzowie przekształcił się w Gorzowskie Towarzystwo Fotograficzne.

2010 - nad Kłodawką przy ul. Łokietka runęła 130-letnia topo-

Filharmonia Gorzowska to już marka i sukces miasta

Trzy pytania do Małgorzaty Pery, dyrektorki Filharmonii Gorzowskiej

- Za nami już pięć lat działania Filharmonii Gorzowskiej. Jak pani je ocenia?

- Mogę stwierdzić, że to były bardzo dobre lata. Uważam, że Filharmonia jest dziś na takim poziomie, mimo tego, że jest ciągle na dorobku, że można być dumnym. Wartość Filharmonii Gorzowskiej, orkiestry, ale przez to też miasta Gorzów, w świecie, a na pewno w kraju ma duże znaczenie. Przyjeżdżają do nas artyści najwyższej klasy. I mało tego, chwałą nas przy każdej możliwej okazji. Dla przykładu powiem, że jednym z naszych ostatnich gości był maestro Jerzy Maksymiuk, który obchodząc swój jubileusz, przy każdej

możliwej okazji w mediach dzieli się wrażeniami właśnie z Filharmonii Gorzowskiej, ze współpracy z naszą orkiestrą. Uważam, że to jest wielki sukces tego miasta, ponieważ różnie się mówiło o tym, czy potrzebna jest, czy niepotrzebna. Jednak to, co się dzieje w ostatnich latach oraz stale rosnąca liczba melomanów, którzy nas odwiedzają, to jest coś, co cieszy serce zarówno moje, dyrektora, jak i Moniki Wolińskiej, dyrektora artystycznego.

- Za ostatni czas rozkwitła nam w Gorzowie kameralistyka i są to zespoły, które tworzą muzykę właśnie FG. Jaka będzie polityka właśnie wobec tych zespołów?

- Wspieramy muzyków, którzy chcieliby zakładać tego typu zespoły. I na pewno będziemy to robić. Potwierdza to choćby fakt, że dwa zespoły kameralne wystąpią na Nocnym Szlaku Kulturalnym na zewnątrz, czyli w takiej formie, jaka się szalenie spodobała naszym gościom na koncercie z muzyką Franka Sinatry. Muzycy mają różne pomysły na siebie, na swoje granie. Jeśli tylko publiczność będzie wykazywała chęć uczestniczenia w tego typu przedsięwzięciach kulturalnych, to my na pewno będziemy to wspierać. Dodam tylko, że za mojej kadencji nigdy nie było zakazu tworzenia takich form przez muzyków.



Fot. Renata Ochwat

- Jakie plany na przyszłość?

- Na razie niczego nie zdradzę, ale daliśmy się poznać przez poprzednie lata, że zaskakujemy, ale na pewno są to propozycje takie, które zadowolą ucho każdego. Nie zabraknie wielkich gwiazd, znakomitych koncertów symfonicznych, ale będzie też Filharmonia Light, która doskonale się sprawdziła w ostatnich latach.

RENATA OCHWAT

KALENDARIUM Lipiec 2016

la czarna, jedna z najstarszych w mieście.

2005 r. zm. Włodzimierz Ćwiertniak (58 l.), nauczyciel wf, twórca gorzowskiej koszykówki żeńskiej

2011 r. zm. Aleksander Illicki (80 l.), działacz sportowy, b. kierownik drużyny Stali i stadionu żużlowego (1970-1980).

●

1987 r. - Gorzów był gospodarzem Mistrzostw Europy w koszykówce kadetek.

● 27.07.

1851 r. - otwarto linię kolejową Krzyż-Piła-Bydgoszcz, która 6 lat później została przedłużona przez Gorzów do Kostrzyna.

● 28.07.

1998 r. zm. Zbigniew Herbert (74 l.), jeden z najwybitniejszych polskich poetów, dramaturg, b. kierownik literacki Teatru im. Osterwy w Gorzowie (1965/66).

● 29.07.

1988 r. - w gorzowskiej stoczni odbyło się ostatnie wodowanie; była to 130-tonowa barka górno-pokładowa, jej matką chrzestną była Janina Łaszuk, żona kierownika stoczni.

● 30.07.

1978 r. - na stadionie przy ul. Mysłiborskiej, w obecności ponad 10 tys. widzów, rozegrany został pierwszy od 18 lat mecz II-ligowy (dziś I liga), w którym Stilon Gorzów przegrał 0:2 z Wartą Poznań.

1989 r. - w Gorzowie, który był gospodarzem zakończenia XLVI Wyścigu Dookoła Polski, zakończył się VII, przedostatni etap ze Szczecina do Gorzowa (182 km), który wygrał Andrzej Jas-kuła, a liderem pozostał Zbigniew Spruch.

1994 r. zm. - Bronisław Rogal (57 l.), legenda gorzowskiego żużla, wychowanek i jeden z najlepszych zawodników Stali (1955-1969), członek pierwszej polskiej reprezentacji na DMS (1960), finalista IMS (1962).

● 31.07.

1981 r. - założone zostało Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Gorzowie.

1989 r. - w Gorzowie zakończył się XLVI Wyścig Dookoła Polski; ostatni etap jazdy na czas z Barlinka do Gorzowa (30 km), rozegrany w bardzo trudnych warunkach atmosferycznych, wygrał Marek Wrona, który jednocześnie został zwycięzcą Tour de Pologne; główną nagrodę stanowił Fiat 126p, II - pół miliona zł, III - 300 tys. zł, za zwycięstwo etapowe płacono 120 tys. zł

2007 r. - po przeniesieniu dwóch ostatnich oddziałów - wewnętrznego i zakaźnego - zamknięty został ostatecznie szpital przy ul. Warszawskiej.

2008 r. - na nadwarciańskim bulwarze ustawiono 16 30-letnich palm

1925 r. ur. się Zdzisław Kołosiwicz, b. prezes KS Stal (1953-1964), współtwórca gorzowskiego żużla, zm. w 2006 r.

Odzyskali samochody warte 450 tys. złotych

Skradzione na terenie Belgii zostały odzyskane podczas kontroli na autostradzie A-2.

Wartość odzyskanych samochodów to blisko 450 tys. złotych. Zatrzymany w tej sprawie 42-letni mężczyzna usłyszał zarzut paserstwa. Wpadł podczas kontroli prowadzonej przez funkcjonariuszy Inspekcji Transportu Drogowego. Na wysokości punktu poboru opłat Tarnawa Rzepińska ich uwagę przykuł samochód ciężarowy. Podczas kontroli dokumentów pracownicy ITD ustalili niezgodność przewożonego to-



Fot. Policyjne archiwum

waru. Z posiadanych przez kierującego dokumentów wynikało, że przewozi części zamienne do pojazdów. Po otwarciu naczepy okazało się jednak, że obywatel Litwy przewozi samochody - lexusa i toyotę. Z uwagi na fakt, iż kierujący nie posiadał dokumentów od przewożonych pojazdów pracownicy ITD na miejsce wezwali policjantów z Komendy Powiatowej Policji w Sulęcinie. Po skontaktowaniu się z oficerem dyżurnym

i sprawdzeniu przez niego w systemie policyjnym okazało się, że oba pojazdy zostały skradzione na terenie Belgii. Sulęcińscy policjanci zatrzymali kierującego, natomiast samochody zabezpieczyli na parkingu strzeżonym. 5 czerwca br. obywatel Litwy został przesłuchany i usłyszał zarzut paserstwa.

Z uwagi na wartość skradzionych samochodów, sprawcy grozi nawet do 10 lat pozbawienia wolności.

Jechał po mieście zygzakiem

Policjanci zatrzymali kierowcę, który jechał mając w organizmie 4 promile.

Funkcjonariusze gorzowskiej drogówki patrolowali, jak zwykle, ulice miasta. Kilka minut po godz.20.0 na ul. Górczyńskiej zauważyli oplastrę, którego tor jazdy mógł wskazywać na nietrzeźwość kierowcy. Pojazd poruszał się od lewej do prawej krawędzi drogi. Kierowca został zatrzymany przez policjantów. Mundurowi wyczuli alko-

hol, dlatego sprawdzili trzeźwość 45-latką. Urządzenie wskazało 4 promile, czyli maksymalny wynik dla urzędnika. Mężczyzna bełkotliwie mówił, nie wiedział gdzie jest i dlaczego został zatrzymany. Kontakt z nim był utrudniony.

Opel został odholowany na policyjny parking, a funkcjonariusze z 45-latką udali

się do komendy. Tu kolejny raz sprawdzili trzeźwość kierowcy. Urządzenie stacjonarne wskazało ponad 4 promile. Mężczyzna noc spędził w gorzowskiej komendzie. Policjanci zatrzymali jego prawo jazdy. Po wytrzeźwieniu 45-latek usłyszy zarzuty związane z prowadzeniem auta w stanie nietrzeźwości. Grozi mu do 2 lat więzienia.

Włamał się do lokalu, zjadł i wyszedł z piwem

23-latek włamał się do lokalu gastronomicznego w centrum Gorzowa.

Funkcjonariusze zgłoszenie o włamaniu do lokalu gastronomicznego otrzymali w czwartkową niedzielę. Policjanci szybko ustalili, że do zdarzenia doszło w nocy. Pomógł w tym monitoring, który zarejestrował nie tylko wizerunek sprawcy, ale także przebieg całej sytuacji. Sprawca wybił szybę i wszedł do środ-

ka. Zaczął przeszukiwać pomieszczenie. Postanowił się posilić, dlatego zaczął konsumować produkty spożywcze, które były w lokalu. Po posiłku wziął dwie skrzynki piwa i wyszedł. Narobił strat na co najmniej tysiąc złotych.

Sprawą zajęli się policjanci z I komisariatu. Kryminalni szybko ustalili tożsamość

osoby zarejestrowanej przez monitoring. Mężczyzna był znany gorzowskim policjantom. Pozostało tylko zatrzymać 23-letniego mieszkańca Gorzowa. To udało się kilka dni później na Zawarcu. Kolejnego dnia mężczyzna usłyszał zarzuty kradzieży z włamaniem. Grozi mu do 10 lat więzienia.

Zaczął się od piwa, skończy w więzieniu

Najpierw pobił, a następnie zabrał portfel z pieniędzmi i dokumentami.

Grupa mężczyzn piła piwo w podwórzu jednej z gorzowskich kamienic. Kiedy alkohol się skończył, jeden z nich wyciągnął z kieszeni portfel z pieniędzmi, aby kupić kolejną partię piwa. Wtedy zauważył, że inny z mężczyzn próbuje zamachnąć się w jego stronę. Nie zdążył się jednak odsunąć i został uderzony pięścią w twarz. Pokrzywdzony upadł na ziemię. To nie

zahamowało agresji napastnika, który kopnął leżącego mężczyznę po głowie. Po chwili zabrał mu portfel i uciekł. W portfelu poza pieniędzmi znajdowały się także dokumenty. Dzień później pokrzywdzony złożył w Komendzie Miejskiej Policji zawiadomienie o popełnionym przestępstwie. Do działania przystąpili policjanci Wydziału Kryminalnego, którzy po kilka godzinach

pracy operacyjnej zatrzymali 38-letniego mieszkańca Gorzowa, który usłyszał zarzut popełnienia rozboju. Za to przestępstwo kodeks karny przewiduje karę do 12 lat pozbawienia wolności. Podejrzany jednak dopuścił się tego czynu w warunkach recydywy, dlatego grozić mu może aż do 18 lat więzienia. Sąd na wniosek Prokuratora zastosował wobec 38-latkę trzymiesięczny areszt.

Miłośnicy cudzych kwiatów kradli na działkach

Policjanci przyłapali dwóch mężczyzn, którzy kradli kwiaty z ogródków działkowych.

Tej majowej nocy z soboty na niedzielę kryminalni II Komisariatu Policji w Gorzowie pełniąc służbę w okolicy ogródków działkowych na Zawarcu zauważyli dwóch mężczyzn, którzy po wejściu na teren działek zrywali kwiaty i wkładali je do toreb. Przy próbie wylegitymowania ich, mężczyźni zaczęli uciekać, porzucając wcześniej skradzione kwiaty. Po krótkim pościgu zostali skutecznie obezwładnieni i zatrzymani przez policjantów. Kryminalnych wspomogli również dzielni

cowi, którzy tej nocy patrolowali okolice Zawarcia. Po przewiezieniu mężczyzn na komisariat okazało się, że ich łupem padło 339 kwiatów piwonii. Ich łączną wartość oszacowano na ponad 1000 zł.

Mężczyźni usłyszeli zarzuty kradzieży. Jeden z nich, 37-latek podczas próby zatrzymania dokonał naruszenia nietykalności cielesnej interweniującego policjanta i za to również poniesie odpowiedzialność karną. Sprawcom grozi do 5 lat pozbawienia wolności.

Chciał się wieszać, postawił na nogi policjantów

Dla funkcjonariuszy gorzowskiej komendy miejskiej ogłoszono alarm.

Funkcjonariusze zgłoszenia dotyczące zagrożenia ludzkiego życia i zdrowia zawsze traktują poważnie. Zdarzają się przypadki, w których sytuacje takie dotyczą tej samej osoby. Informuje ona, że odbierze sobie życie, często będąc pod wpływem alkoholu. Zadaniem policjantów jest dotarcie do takiej osoby, nim ta zdąży zrealizować swój zamiar.

Tego dnia znajoma 42-letniego mieszkańca podgorzowskiej miejscowości zgłosiła kilka minut przed godz. 15.00, że ten chce się powiesić. Przekazała jego rysopis. W gorzowskiej komendzie miejskiej ogłoszono alarm dla wszyst-

kich policjantów. Z jednostki ruszyły dodatkowe patrole, które miały za zadanie jak najszybciej odnaleźć mężczyznę. Do poszukiwań zaangażowano policjantów kilku wydziałów, a także wyszkolonego psa.

Niespełna dwie godziny od zgłoszenia policjanci kryminalni odnaleźli w lesie nietrzeźwego 42-latkę. W organizmie miał niemal dwa promile alkoholu. Funkcjonariusze dotarli do niego, bo doskonale znali teren. Pomogły też zebrane przez nich informacje. Odnaleziony mężczyzna trafił do gorzowskiej komendy. Po wytrzeźwieniu mógł porozmawiać z psychiatrą.

Nie sprząta się już miotłami z chrustu

Raz na dzień zamykanie klatek schodowych, raz na dwa tygodnie mycie.

Takie i inne standardy obowiązują w kamienicach zarządzanych przez Administrację Domów Mieszkaniowych.

- Na razie trudno mieć pretensję o to, że klatka niezamieciona, czy schody brudne. Wyraźnie się poprawiło, bo bywało gorzej - mówią mieszkańcy kamienic ze ścisłego centrum. Jak wyjaśniają w Zakładzie Gospodarki Mieszkaniowej, administracji także zależy, aby usługa była jak najlepsza.

Standard musi być dotrzymany

- Obecnie firmy, które wygrały przetargi na sprzątanie kamienic i podwórek, mają bardzo dobre urządzenia, stosują dobrą chemię. Już nie ma czegoś takiego, że osoba sprzątająca jest wyposażona w miotł z chrustu i na tym koniec - mówi Maria Góralczyk-Krawczyk, wicedyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. I jako przykład podaje, że firma która sprząta deptak Hawe-

lańska, który jest również w gestii ZGM, musiał mieć urządzenie bezpyłowe, bo w takim miejscu inaczej dziś sprzątać nie można.

Natomiast w kamienicach, gdzie sprzątane są tak zwane części wspólne, czyli klatki schodowe, korytarze w piwnicach, pralnie, suszarnie czy strychy, jeszcze takich nowoczesnych wynalazków się nie stosuje, ale obowiązują zasady zapisane w umowach. I tak: korytarze i klatki schodowe zamykane muszą być codziennie. Poza tym codziennie muszą być przecierane balustrady schodowe. Natomiast mycie schodów i klatek oraz korytarzy odbywa się raz na dwa tygodnie. - Osoby sprzątające mają specjalne zeszyty, w których po każdorazowym myciu wyznaczony właściciel mieszkania w danej kamienicy lub lokator-najemca musi potwierdzić, iż usługa została wykonana - wyjaśnia Maria Góralczyk-Krawczyk.

Jeśli w kamienicy są lampy i są one w dobrym stanie, to muszą być myte raz na miesiąc. Także raz na miesiąc powinny być myte bramy i inne drzwi należące do części wspólnych. - Natomiast okna w klatkach są myte raz na kwartał - dodaje wicedyrektor ZGM. Raz na tydzień powinny być zamiatane piwnice, pralnie i strychy. - Choć oczywiście wspólnoty mogą zarządzić inaczej, bo mogą chcieć częstszego mycia schodów lub na przykład sprzątania strychów na zlecenie - mówi Maria Góralczyk-Krawczyk. Wówczas jest sporządzana inna umowa i wspólnota płaci dodatkowo za określone dodatkowe usługi.

Na zewnątrz też musi być czysto

Podobne zasady obowiązują, jeśli chodzi o sprzątanie na zewnątrz kamienic. - Jeśli budynek był sprzedany tylko po obrysie, czyli nie ma podwórka, wówczas w umowie ze

wspólnotą jest, że za ich pieniądze sprzątany jest chodnik przyległy do budynku oraz ścieżka do altany śmietnikowej. Podwórko należy wówczas do gminy i jest sprzątane na innych zasadach. W każdym razie usuwanie śmieci z podwórek odbywa się na bieżąco - mówi Maria Góralczyk-Krawczyk.

Podczas zimy do obowiązków firm sprzątających należy usuwanie śniegu po każdym opadzie. Poza tym w ramach utrzymywania porządku na zewnątrz jest również dbałość, aby chodniki podczas mrozów nie były śliskie. Należy je posypać piaskiem, który musi sobie zapewnić firma świadcząca usługę.

- Mamy także do utrzymania trochę zieleni. I tu kosimy ją cztery razy w ciągu okresu wegetacji. Zaczyna się on w maju i może potrwać do października, jak choćby w ubiegłym roku - mówi wicedyrektor ZGM.

W razie potrzeby sprzątanie też będzie

Co zrobić, kiedy zdarzy się nieprzewidziany wypadek i schody albo klatkę schodową trzeba umyć poza ustalonym grafikiem? - Wówczas należy taką sytuację zgłosić do administratora budynku, on z kolei kontaktuje się z firmą i ta powinna w trybie awaryjnym, czyli na już wykonać usługę - mówi Maria Góralczyk-Krawczyk i tłumaczy, że takie standardy obowiązują już od jakiegoś czasu.

Obecnie jest tak, że ZGM zawiera umowę z daną firmą sprzątającą na trzy lata. Ale jeśli firma się nie sprawdzi, będą pod jej adresem uwagi, to w każdej chwili taką umowę można zerwać i poszukać kogoś innego. - Na szczęście udaje nam się egzekwować zapisy w umowach i do takich sytuacji, jak wypowiedzenie umowy dochodzi sporadycznie - mówi Maria Góralczyk-Krawczyk.

RENATA OCHWAT

ZGM ściągnie każdy dług, nawet kilkanaście złotych

Blisko 6 tys. gospodarstw domowych jest zadłużone w ZGM.

Specjaliści tłumaczą, że na tę sytuację ma wpływ wiele różnych czynników.

- No proszę, właśnie dostałam powiadomienie z Administracji Domów Mieszkaniowych, że mam dług w wysokości 16 zł - mówi mieszkanka jednej z kamienic w centrum i pokazuje urzędowy druczek. Nie chce nazwiska w mediach, bo jak tłumaczy, trochę to głupio, że administrator musi poganiać do zapłaty nawet tak drobnej sumy.

Cała góra długów

- Na koniec roku 2015 całe zadłużenie lokatorów w Zakładzie Gospodarki Mieszkaniowej sięgnęło kwoty 51 mln złotych, w tym 16,5 mln zł to odsetki - mówi Dorota Benowska, główna księgowa ZGM i zaznacza jednocześnie, iż to zadłużenie ciągnie się od chwili utworzenia ZGM. Na

kwotę długu składają się zaległości w opłatach za mieszkanie, lokale użytkowe, komórki i garaże.

Okazuje się, że aż 253 gospodarstwa domowe mają zadłużenie powyżej 50 tys. zł. Długi w przedziale od 10 do 50 tys. zł ma 2645 gospodarstw, a od jednego grosza do 10 tys. zł zalega 3088 gospodarstw.

Informują, ale idą też do sądu

Dorota Benowska tłumaczy, że ZGM na zadłużenia reaguje natychmiast. - Stąd to powiadomienie o zaległości 16 zł - mówi. I dodaje, że z rozeznania ZGM wynika, iż niezbyt duże zaległości znacznie prościej odzyskać niż większe kwoty.

ZGM najpierw wysyła powiadomienia o zadłużeniu z prośbą o spłatę. Jeśli to nie pomaga, wówczas po około

dwóch miesiącach przekazuje informację o zadłużeniu do firmy windykacyjnej. Jeśli i to nie zadziała, wówczas występuje do sądu o eksmisję albo do lokalu socjalnego, albo do pomieszczeń zastępczych, jeśli dłużnik nie ma prawa do lokalu socjalnego. - W ubiegłym roku przeprowadziliśmy 14 takich eksmisji, a ogólna kwota zadłużenia tych osób wyniosła 256 tys. zł - mówi główna księgowa i tłumaczy, że w tym przypadku ZGM działa jednak bardzo selektywnie. Firma na eksmisję decyduje się w przypadku, kiedy zadłużenie jest rzeczywiście bardzo wysokie, zadłużona osoba jest samotna i raczej nie kwapi się do spłacania.

Można się dogadać

Dyrekcja ZGM tłumaczy, że dłużnik może przyjść i po-

prosić o rozłożenie długów na raty, wówczas nie liczy mu się odsetek i zadłużenie nie wzrasta. - Poza tym można odpracować dług. W ubiegłym roku odzyskaliśmy w ten sposób 70 tys. zł. Wiem, że w porównaniu do 51 mln zł całkowitego długu to nie jest jakaś imponująca kwota, ale zawsze komuś się udało - mówi Dorota Benowska.

Tłumaczy, że z takiej formy mogą skorzystać ci, co zalegają z czynszem od sześciu miesięcy. - Nie jest tak, że można odpracować bieżące zadłużenie. Taka osoba musi płacić na bieżąco, a zaległość spłaca pracą na rzecz ZGM - podkreśla.

Na inne rzeczy jest

Na pytanie, skąd się biorą zaległości w płaceniu czynszu, w ZGM znajdują kilka odpowiedzi. Pierwsza jest taka, że w budynkach

komunalnych mieszkają głównie ci, co jednak dość słabo zarabiają. Poza tym często bywa tak, że płaci się inne rachunki, spłaca kredyty, a należność za mieszkanie odkłada się na potem. - Niestety, bywa też i tak, że jest na wszystko inne, a na czynsz nie, bo panuje przekonanie, że jakoś to będzie - mówi Dorota Benowska. Ale zastrzega, że na niechęć do regulowania czynszu ma wpływ wiele różnych czynników.

- Zachęcamy jednak, aby w takim momencie nie chować głowy w piasek, nie udawać, że nie ma sprawy, tylko przyjść i porozmawiać. Zawsze znajdziemy jakieś rozsądne wyjście. Można z nami ustalić wysokość rat tak, aby nie były katastrofalne dla kieszeni - mówi Dorota Benowska.

ROCH



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności.
Więcej na
zgm.gorzow.pl/
odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/
zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkaniowych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkaniowych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkaniowych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkaniowych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkaniowych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Rolnik zajmuje się tylko uprawą, Agro-Biznes troszczy się o resztę

W czerwcu odbył się kolejny Dzień Pola organizowany przez spółkę Agro-Biznes.



Fot. Ryszard Romanowski

Polscy rolnicy znowu interesują się traktorami z Ursusa.

Wzdłuż szosy pomiędzy Baczyną i Raławiem zaparkowały dziesiątki samochodów z różnych stron kraju. Zaś za rosnącymi wzdłuż drogi kwitnącymi krzewami wyrosły kolorowe namioty.

Firma Agro-Biznes istnieje już ponad ćwierć wieku. Trudno doliczyć się, która to już impreza. Targi zlokalizowano wzdłuż pól, na których stosowane są chemiczne środki ochrony oraz nawozy głównie do upraw rzepaku i pszenicy. Prezentowano wiele odmian zbóż. Na skraju pola zlokalizowana stoiska kilkunastu dostawców współpracujących z gorzowską firmą. Demonstrowano różnego rodzaju materiał siewny. Fachowi doradcy oprowadzali zwiedzających prezentując kolej-

ne uprawy. Można było podziwiać falujące przeróżne odmiany zbóż, które wyrosły z firmowego materiału siewnego z wykorzystaniem oferowanych przez firmę nawozów i środków ochrony na ziemi uprawianej dostępnymi w Agro-Biznesie maszynami. Jak co roku prezentowano przy tym wiele nowości.

- Wśród środków ochrony roślin i nawozów następuje ciągły rozwój. Producenci dążą do tego, aby jak najbardziej chronić przyrodę i środowisko. Są to środki, które doś- szybko rozkładają się w glebie nie zostawiając śladów w płodach rolnych. Przeprowadzane są bardzo dokładne badania. Produkcja tych środków, głównie chemicznych podlega wymaganiom podob-

nym do produkcji farmaceutycznej. W laboratoriach powstają coraz to nowe pomysły, które po wnikliwych badaniach wdrażane są do upraw rolniczych. W tym roku pojawiło się kilka nowości głównie dotyczących genetyki materiału siewnego. Jest on bardziej dostosowany do zachodzących zmian klimatycznych i odporniejszy na patogeny. Wśród środków ochrony roślin również mamy nowości powstałe na zupełnie nowych substancjach aktywnych. - mówił prokurent spółki Agro-Biznes Tomasz Mikołajczak.

Dzień Pola był więc znakomitą okazją do zapoznania się z dziesiątkami nowych środków i materiałów. Korzystano z tego skwapliwie zasy-

pując pytaniami doradców, którzy cierpliwie i wnikliwie odpowiadali.

- W tej branży sama sprzedaż nie funkcjonuje bez fachowego doradztwa. Nasi przedstawiciele handlowi, których obecnie mamy dwudziestu dzielą się swoją bogatą wiedzą. Potrafią odpowiedzieć na wszystko, co konkretnego rolnika interesuje. Nie jest to proste, bo wymagania każdego z rolników zwykle bywają różne. W produkcji pod gołym niebem jest bardzo dużo zmiennych - mówił pan Andrzej.

Właśnie ze względu na różne wymagania przygotowano ekspozycję wśród pól o różnych glebach, a do tego wysuszonych z powodu braku opadów. Można było zoba-



Fot. Ryszard Romanowski

W tej branży sama sprzedaż nie funkcjonuje bez fachowego doradztwa.



Fot. Ryszard Romanowski

Na tych polach stosowane są chemiczne środki ochrony oraz nawozy, które oferuje Agro-Biznes.

czyć rosnące odmiany zbóż w takich warunkach i zdecydować jakie zmiany wprowadzić na własnej ziemi.

Agro-Biznes funkcjonuje na ogromnej polaci kraju, która obejmuje 25-30 proc. arealu ziemi uprawnej w Polsce. Jest firmą makroregionalną o zasięgu ogólnopolskim, koncentrującą się jednak głównie na województwach zachodniopomorskim, lubuskim i częściach pomorskiego, dolnośląskiego i wielkopolskiego. Na terenach tych województw firma ma swoje przedstawicielstwa. Co roku na Dniach Pola gości tutaj około 300 rolników z różnych zakątków tego makroregionu - mówi prokurent.

Gorzowska spółka Agro-Biznes oferuje maszyny rolni-

cze i jest bezpośrednim dystrybutorem marki Ursus. Ta zasłużona polska marka wróciła po kilku latach nieobecności na rynku i jej produkty już doceniane są zarówno w Polsce, jak i na wielu wymagających światowych rynkach. Polscy rolnicy interesują się Ursusem kierowani przywiązaniem z dawnych lat, jednakże szybko odkrywają zupełnie nową jakość. Firma oferuje również środki eksploatacyjne do maszyn, takie jak m. in. oleje i smary, zbiorniki na paliwo, na nawozy płynne itp. Agro-Biznes posiada kompletną ofertę dla rolników.

- Naszą ideą jest zamknięcie koła produkcji rolnej - od dostarczenia wiedzy, materiałów i maszyn, po odbiór produktu, czyli wymianę w pełni barterową. Chodzi o sprzedaż połączoną z odbiorem płodów rolnych. W takich warunkach rolnik zajmuje się tylko uprawą, my troszczymy się o resztę - mówi Tomasz Mikołajczak. Działając na tej zasadzie spółka Agro-Biznes obecna jest również na rynku niemieckim. Obecnie transakcje prowadzone są przez cały rok. Najwięcej jest ich oczywiście w okresie żniw, ale rolnicy często przetrzymują towar w magazynach, aby osiągnąć wyższe ceny i dlatego biznes stał się całoroczny.

RYSZARD ROMANOWSKI



Fot. Ryszard Romanowski

Agro-Biznes posiada kompletną ofertę dla rolników.



Fot. Ryszard Romanowski

Idea firmy jest zamknięcie koła produkcji rolnej - od dostarczenia wiedzy, materiałów i maszyn, po odbiór płodów.

Uczelnia otwarta i przyjazna niepełnosprawnym

Zdobycie wykształcenia wymaga od studentów z niepełnosprawnościami więcej wysiłku.

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim, która od 1 września jest Akademią im Jakuba z Paradyża, jest uczelnią,

w której student może otrzymać dobre wykształcenie. Znakomita kadra, wysoka jakość kształcenia i nowoczesna baza dydaktyczna, a także oferta edukacyjna powiązana z rynkiem pracy to atuty, dzięki którym każdy absolwent szkoły średniej zdobędzie dobre wykształcenie. Wśród priorytetów naszej uczelni jest wspieranie aspiracji związanych z edukacją i rozwojem naszego społeczeństwa. Jesteśmy otwarci na każdego studenta bez względu na wiek. Jesteśmy także po to, by wspierać osoby z niepełnosprawnościami w dążeniach do uzyskania wyższego wykształcenia. Mamy świadomość, że zdobycie wykształcenia wymaga od studentów z niepełnosprawnościami więcej wysiłku i konieczności rozwiązywania wielu problemów. Mając jednak na uwadze doświadczenia naszych absol-

wentów, wiemy, że warto jednak podjąć ten trud.

Uczelnia dąży do wyrównywania szans osób z niepełnosprawnościami poprzez opracowywanie i wdrażanie racjonalnych adaptacji, mających na celu równe ich traktowanie w dostępie do edukacji.

Adaptacja jest tym, co w Konwencji o prawach osób niepełnosprawnych określone jest jako konieczne i odpowiednie zmiany, które mają na celu zapewnienie osobom niepełnosprawnym możliwości korzystania z wszelkich praw człowieka i podstawowych wolności na zasadzie równości z innymi osobami. Adaptacja taka ma być skuteczna w przypadku danej osoby, nie powinna jednak nakładać nieproporcjonalnego lub nadmiernego obciążenia na instytucję udzielającą wsparcia. Szukając właściwych rozwiązań w procesie edukacji, trzeba brać pod uwagę ten właśnie punkt widzenia, dlatego w Akademii im. Jakuba z Paradyża student może liczyć na

doradztwo edukacyjne prowadzone przez upoważnionych do tego zadania pracowników uczelni. Celem konsultacji z doradcą jest wybór odpowiedniego rodzaju wsparcia edukacyjnego, uwzględniającego sytuację zdrowotną i akademicką studenta. W przypadku gdy jest to konieczne, student otrzymuje pomoc polegającą na przydzieleniu asystenta studenta niepełnosprawnego czy tłumacza języka migowego. Zapewniamy także stosowanie dodatkowych urządzeń kompensujących, np. pętli indukcyjnych czy komputera, możliwość rejestrowania zajęć przez studenta, m.in. przy użyciu dyktafonu. Dostosujemy także środki dydaktyczne, za pomocą których student ma umożliwiony odbiór treści edukacyjnych. Wykładowcy przekazują materiały dydaktyczne, np. w formie elektronicznej lub w powiększonej czcionce, tak by uprzystępnąć proces edukacji.

Dzięki kontaktowi z działającym w Uczelni

Pełnomocnikiem Rektora ds. osób niepełnosprawnych student może uzyskać, poprosić o inne dostosowania, takie jak: zamiana miejsc, w których odbywają się zajęcia na dostępne architektonicznie, modyfikacja planu zajęć, wydłużenie czasu przygotowania prac zaliczeniowych czy zmianę formy zaliczenia i /lub egzaminu/ także z uwzględnieniem specjalistycznego sprzętu, możliwość zaliczania materiału w trybie indywidualnym, w przypadku gdy sytuacja zdrowotna uniemożliwia studentowi regularne uczestnictwo w zajęciach.

Pełnomocnik Rektora ds. osób niepełnosprawnych służy studentom także wsparciem, informacją, poradą i pośrednictwem w rozwiązywaniu problemów utrudniających kształcenie i funkcjonowanie na uczelni.

Uczelnia umożliwia swoim studentom udział w każdej z form zajęć dydaktycznych,

w tym z wychowania fizycznego, które - tak jak w pozostałych przypadkach - są do-

stosowywane indywidualnie do możliwości studentów z niepełnosprawnością a do tego, co warto podkreślić, są organizowane w ciekawy sposób aktywizujący w tym zakresie.

Bardzo cenne jest wsparcie żaków przez rówieśników zrzeszonych w Radzie Niepełnosprawnych Studentów, działającej w uczelni. Rada prowadzi niezwykle aktywną działalność obejmującą inspirowanie i pomoc w rozwiązywaniu problemów studentów niepełnosprawnych i upowszechnianie wiedzy o nich, a także organizowanie spotkań, zebrań, seminariów o charakterze naukowo-dydaktycznym oraz warsztatowym, wyjazdów dydaktyczno-integracyjnych, współpracę z kołami naukowymi, organizacjami i instytucjami działającymi na rzecz edukacji, opieki, wychowania i pomocy osobom jej potrzebującym, zreszuceniami i organizacjami studentów niepełnosprawnych na innych uczelniach. Studenci z niepełnosprawnością mogą także liczyć na wsparcie w

postaci stypendium specjalnego.

Nadszedł czas intensywnych rozważań i decyzji, którą z uczelni warto wybrać. Wydaje się, że gorzowska Alma Mater jest trafionym wyborem. Akademia im. Jakuba z Paradyża oferuje swym studentom 14 kierunków studiów z zakresu nauk technicznych, społecznych czy humanistycznych na poziomie licencjackim, inżynierskim i magisterskim w systemie stacjonarnym, 26+ oraz niestacjonarnym, gwarantuje wysoki poziom wiedzy teoretycznej i praktycznej, a także wsparcie w opracowaniu odpowiednich adaptacji mających na celu równe traktowanie osób niepełnosprawnych w dostępie do edukacji. Szerokie zaangażowanie całej społeczności akademickiej w dbałość o możliwość kształcenia w Uczelni osób niepełnosprawnych stanowi cenną inicjatywę, z której należy korzystać w celu realizacji planów na przyszłość.

dr ANNA DOBRYCHOP
dr PRZEMYSŁAW SŁOWIŃSKI



**od 1 września 2016
AKADEMIA**

**PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA ZAWODOWA
IM. JAKUBA Z PARADYŻA
w Gorzowie Wielkopolskim**
ul. Teatralna 25
66-400 Gorzów Wielkopolski
tel. 95 721 60 22



www.pwsz.pl

KIERUNKI LICENCJACKIE

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- EKONOMIA
- FINanse I RACHUNKOWOŚĆ
- ZARZĄDZANIE
- FILOLOGIA ANGIELSKA
- FILOLOGIA NIEMIECKA
- FILOLOGIA POLSKA Z LOGOPEDIĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z BIBLIOTEKOWNAWSTWEM
- FILOLOGIA POLSKA Z KOMUNIKACJĄ MEDIALNĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z JĘZYKIEM ROSYJSKIM
- KULTUROZNAWSTWO
- PEDAGOGIKA
- TURYSTYKA I REKREACJA

KIERUNKI MAGISTERSKIE

- FILOLOGIA POLSKA
- ZARZĄDZANIE

KIERUNKI INŻYNIERSKIE

- ENERGETYKA → ELEKTROENERGETYKA
- ENERGETYKA → ODNAWIALNE ŹRÓDŁA ENERGII
- INFORMATYKA → TECHNOLOGIE INTERNETOWE
- INFORMATYKA → TECHNOLOGIE MULTIMEDIALNE
- INŻYNIERIA → BEZPIECZEŃSTWA BEZPIECZEŃSTWO SYSTEMÓW INFORMATYCZNYCH
- INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA → BEZPIECZEŃSTWO MASZYN, URZĄDZEŃ I SYSTEMÓW PRZEMYSŁOWYCH
- INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA → INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA I HIGIENY PRACY
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN → PROCESY PRODUKCYJNE I TECHNOLOGICZNE
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN → INWESTYCJE I WDROŻENIA PRZEMYSŁOWE
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN → URZĄDZENIA I SYSTEMY MECHATRONICZNE



Studuj z nami - bo warto!

**STUDIA STACJONARNE
NIESTACJONARNE
26 +**

WYDZIAŁ ADMINISTRACJI I BEZPIECZEŃSTWA
NARODOWEGO
ul. Fryderyka Chopina 52, Gorzów Wielkopolski
Tel. 95 721 60 61

WYDZIAŁ EKONOMICZNY
ul. Fryderyka Chopina 52
Gorzów Wielkopolski
Tel. 95 721 60 15

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY
ul. Teatralna 25
Gorzów Wielkopolski
Tel. 95 721 60 35

WYDZIAŁ TECHNICZNY
ul. Fryderyka Chopina 52
Gorzów Wielkopolski
Tel. 95 727 95 36

Niskie zarobki wyganiają miliony Polaków na Zachód

Doprowadzono naszą gospodarkę do takiego stanu, że jej rozwój stał się zależny od kapitału obcego.

W ostatnim numerze Echo Gorzowa.pl zastanawialiśmy się nad zjawiskiem ekonomiczno-gospodarczym, które ekonomiści nazywają **pułapką średniego rozwoju**. Zasady drapieżnego kapitalizmu i niczym nie ograniczonej gospodarki wolnorynkowej przedstawiano nam jako aksjomat bezwzględnie obowiązujący niczym dogmatyczna prawda objawiona. Przemiany gospodarcze dużo wcześniej wprowadzane w kilku krajach przez prof. J. Sachsa przyniosły tam katastrofalne skutki. Jak mówi prof. Witold Kieżun: „Nikt nie sprawdził, że Sachs wcześniej położył Boliwię(...) Efekt był taki sam jak w Polsce - olbrzymie bezrobocie, całkowita likwidacja przedsiębiorstw państwowych, olbrzymia, po prostu olbrzymia inwazja kapitału zagranicznego. Z tym doświadczeniem przyjechał do Polski”. Społeczeństwo nie wiedziało, że zastawiono pułapki, w które musieliśmy wpaść realizując plan prof. Sachsa firmowany nazwiskiem prof. Balcerowicza.

Już wiemy, że doprowadzono naszą gospodarkę do takiego stanu, że jej rozwój stał się zależny od kapitału obcego i będzie zawsze znacznie wolniejszy niż gospodarki, których filie-córki zajęły miejsce wykupionych za bezcen lub zlikwidowanych naszych firm. W Gorzowie ten efekt pułapki jest aż nadto widoczny.

Okazuje się, że to nie jedyna pułapka, w którą wpełnęli nas reformatorzy po 1989 roku. Likwidacja przeważającej części polskiego przemysłu, handlu i polskiej bankowości będących przyczyną pułapki średniego rozwoju spowodowała, że Polska poddana eksperymentowi szokowej transformacji **wpadła w kolejne 5 pułapek rozwojowych**. Świadomość istnienia tych pułapek uzmysławia nam powagę sytuacji gospodarczej, pokazuje rozmiar problemów przed jakimi stoi nasze społeczeństwo.

Pułapka średniego dochodu spowodowała, że nasi pracownicy mało w Polsce zarabiają. Firmy zagraniczne weszły do Polski ze względu na niskie koszty pracy. W wielu zakładach inwestycji zagranicznych było zainteresowa-

nie utrzymywaniem jak najniższych wynagrodzeń. To powodowało, że zaraz po transformacyjnym szoku stawaliśmy się krajem z symptomami kolonialnego wyzysku. Przede wszystkim pozbawiono nas wiodących gałęzi przemysłu, które były lokomotywami ciągnącymi gospodarkę i uruchamiającymi narodową kooperację z tysiącami małych firm. Dzisiaj brakuje tych lokomotyw ciągnących nasz rozwój. Odbudowa wielkich narodowych przedsiębiorstw będzie bardzo trudna, ale dla powodzenia planu naprawy konieczna. Pułapka średniego dochodu boleśnie dotknęła także pracowników w Gorzowie Wlkp. gdzie są najniższe wynagrodzenia w Polsce i w bliskiej perspektywie na ich wzrost się nie zanoszą. Dopiero jak odbudujemy innowacyjny przemysł, a ten ciągnie innowacyjne małe i średnie zakłady, to wtedy wzrostowi gospodarczemu będzie towarzyszył wzrost wynagrodzeń. Naprawa naszego modelu gospodarczego nie jest też na rękę niektórym najbogatszym europejskim gospodarkom, nie są one zainteresowane odbudową naszego dobrego niegdyś przemysłu. Protekcyjno-bureaucratyczne działania i blokady naszej aktywności, choćby w transporcie, energetyce czy produkcji rolnej, są widoczne. Połowa pracujących Polaków zarabia mniej niż 2,5 tys. zł „na rękę”. Pense są ok. 3-krotnie mniejsze niż w krajach wysoko rozwiniętych, a ceny podstawowych produktów niezbędnych do życia są porównywalne, a nawet tam często niższe. Polacy nie mają prawie oszczędności i na pewno nie są zabezpieczeni na czas swojej starości, choroby lub jakichś zdarzeń losowych. Owszem, dla 30 % jest lepiej. Badanie pokazuje jednak, że dla większości społeczeństwa poziom życia w ciągu ostatnich lat obniżył się o ok. 12%. A miało być dla wszystkich lepiej, jak na „zielonej wyspie”. Wyraźnie pomyłono z Zieloną Wyspą, która się nazywa Irlandia - tam żyje się rzeczywiście łatwiej. Trudno zaprzeczyć, że wiele zmieniło się na lepsze, ale jednak polskich fabryk nie przybyło, a niskie zarobki wyganiają miliony Polaków na Zachód.



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.

Kolejną pułapką jest pułapka przeciętnego produktu. W związku z tym, że zlikwidowano najlepsze polskie zakłady, większość z tych, którym udało się przetrwać opierają swoją konkurencyjność na dostarczaniu nieskomplikowanych produktów po najniższej cenie. A w dodatku polska ustawa o zamówieniach publicznych stosowała jako zasadę kryterium najniższej ceny nie dając uczciwie zarobić polskim przedsiębiorcom i bardzo często wpędzając je w stan upadłości, a nawet bankructwa. Takim przykładem klasycznym były bankructwa firm polskich - podwykonawców przy budowie autostrad. Państwo musi w końcu wspierać firmy w zwiększaniu innowacyjności. Państwo musi też mieć obowiązek pomocy we wprowadzaniu innowacji na rynek wewnętrzny i zagraniczny. Czy tak trudno było podpatrzyć rozwiązania u naszego zachodniego sąsiada? Widocznie było to państwo tylko teoretyczne, jak szczerze diagnozował stan ówczesnego państwa polskiego jeden z czołowych polityków poprzedniego układu władzy. W ustawie o zamówieniach publicznych powinny już dawno być zawarte korzystne zapisy preferujące lokalną w gminach aktywność gospodarczą. Obecnie już zmieniono tę patologiczną ustawę - znacznie za późno. Dlaczego taka niekorzystna ustawa w Polsce funkcjonowała? To pytanie domaga się odpowiedzi, nawet z pomocą organów sprawiedliwości.

Pułapka braku równowagi. Wcisniono nam jak dogmat ekonomiczny, że kapitał nie ma narodowości, że nie ważne czy jest polski czy obcy. Okazało się to ekonomiczną bzdurą. Największe autorytety ekonomiczne jak prof. J.E. Stiglitz, laureat Nagrody Nobla, czy nasz prof. P. Bożyk, prof. Kieżun i inni, temu zaprzeczają. Okazuje się, że zdrowy wzrost gospodarczy wymaga przynajmniej równowagi pomiędzy kapitałem zagranicznym i krajowym funkcjonującym w gospodarce. W Niemczech ten udział kapitałowy jest ze znaczną przewagą kapitału niemieckiego, a w bankowości tylko kilkanaście procent kapitału jest zagranicznego. Tak jest w większości państw wysoko rozwiniętych. Tylko w państwach finansowo skolonizowanych jest odwrotnie. Nie należy sądzić że tej zależności nasi poprzedni władcy Polski nie znali. Trzeba by było ich w specjalnym trybie o to zapytać, dlaczego do tego dopuścili. Nie można nie doceniać obecności w naszym rozwoju kapitału zagranicznego, on jest niezbędny. Tyle tylko, że proporcje tego udziału powinny być odwrotne z wyraźnym wzmocnieniem kapitału krajowego. Prof. Ryszard Bugaj zwraca uwagę, że taki układ jak w Polsce nie pozwoli na zbudowanie jakiegokolwiek potęgi gospodarczej. Praktycznie udowodnia, że kapitał narodowy jest podstawą stabilności rozwiniętych gospodarek poczynając od Chin, Anglii, Niemiec, po Koreę, Norwegię i Irlandię. Budowanie w Polsce równowagi po-

między obcym i narodowym kapitałem jest podstawowym zadaniem Planu M. Morawieckiego. Tej równowagi nie odbuduje się bez repolonizacji banków.

Pułapka słabości instytucji. Ta pułapka wzmacnia negatywne działanie pozostałych, bo ujawnia słabość regulacji funkcjonowania otoczenia, w którym przychodzi realizować aktywność gospodarczą. Przede wszystkim instytucje państwa nie zbudowały całościowej wizji rozwoju Polski. Rozrost administracji rządowej, ale też lokalnej, nie przełożył się na jakość kierowania procesami wzrostu gospodarczego i na jej efektywność. Zabrakło koordynacji działań administracji rządowej w konfrontacji z „Polską resortową”. Pisaliśmy już w jednym z poprzednich art. w EchuGorzowa.pl, że zasada koordynacji wpisana jest do niemieckiej konstytucji, czego w polskiej konstytucji nie ma. Ciągłe słyszeliśmy hasło liberałów „jak najmniej państwa”, a to musiało przełożyć się w „państwo teoretyczne” niezdolne do kierowania procesami rozwoju. Aktywną rolę państwa widzimy od roku 1947 w realizacji potęgi gospodarczej Niemiec, a ostatnio za dobry przykład tej państwowej aktywności można podać rozwój chińskiej gospodarki. To są dobre przykłady.

Pułapka słabości instytucji objawia się w „nieszczelnym” systemie poboru podatków. Z Polski wypływa ponad 100 mld. złotych z „szarej podatkowej strefy”, proszę przyrzec się „rajom podatkowym” i kto tam z naszych lokuje nieopodatkowane pieniądze, skąd je ma. Do tej pory administracja rządowa jakby bała się ten problem dotykać. Wystarczyło by ograniczyć „kradzież” należnych państwu podatków tylko o 50% , a luka budżetowa prawie by znikła i zaczęlibyśmy zmniejszać swoje zadłużenie, które staje się zagrożeniem niewypłacalności Polski. Dlaczego zaniechano uszczelniania systemu podatkowego? O to też trzeba zapytać. Sejm w maju br. jednogłośnie uchwalił tzw. pakiet paliwowy, który ma „uszczelnienie” pobór VAT, a Ministerstwo Finansów i budżet zyska ok. 2,5 mld zł. Dawniej nie można było, a teraz można i to jednogłośnie? Pilnie trzeba zająć się tytoniową szarą strefą,

gdzie tracimy ok. 7 mld zł. Pozostaje jeszcze podatkowa szara strefa alkoholu i fikcyjne koszty firm-córek, które transferują zyski nieopodatkowane do swych „matek” za granicą i ogromne problemy niepłacenia podatków przez zagraniczny przemysł i handel. Z pułapką słabości instytucji, szczególnie podatkowych M. Morawiecki może mieć największe kłopoty - chodzi przecież o ogromne pieniądze. Do tego dochodzi słabość organów wymiaru sprawiedliwości w kwestii egzekwowania porządku prawnego. Starym i skorpumpowanym układom nie dbającym o Polskę trzeba przeciąć źródła finansowych i nieograniczonych wpływów. One bronią się bardzo mocno, to widać. Dodać należy słabość Komisji Nadzoru Finansowego nad instytucjami finansowymi, których większość jest zagraniczna. Efekt jej niesprawności jest problem zadłużenia Polaków, szczególnie we frankach, których banki najczęściej nie miały. Jest to przekręt ewidentny, a nadzór finansowy broni sprawców.

Pułapka demograficzna jest tą ostatnią, która wynika z tych poprzednich. Młodzi nie widząc perspektyw w kraju zaczęli wyjeżdżać masowo za granicę. Wyjechało z Polski 3-5 milionów młodych i wykształconych. Z Gorzowa wyjechało ok. 5 tysięcy wykształconych fachowców. Kolejna fala wyjazdu znowu się szykuje. Młodzi czekają na zmiany w Polsce, które dadzą im godne życie. Przyrost naturalny spadł do poziomu katastrofalnego - młodych ludzi nie stać na dzieci, a szczególnie na utrzymanie rodziny i godnego domu. Program 500+ na dzieci znacznie poprawi sytuację finansową rodzin wielodzietnych, pobudzi gospodarkę, ale czy to wystarczy? Za tym muszą pójść działania na rzecz rozwoju gospodarczego i likwidacji pułapek, w które nas „wpędzono”. Jest jednak nadzieja w Planie M. Morawieckiego, dla którego alternatywnego planu nikt nie przedstawił. W bólach i przeciwnościach rodzi się szansa naprawy tego chaosu, ale o tym już w następnym EchuGorzowa.pl.

AUGUSTYN WIERNICKI

Lubuskie okno na świat szeroko otwarte

Przyjazna administracja? Położenie geograficzne? Drogi i autostrady? Edukacja zawodowa? Promocja gospodarcza? Misje gospodarcze?

Które z tych czynników najbardziej przyciągają inwestorów do Lubuskiego i do licznych podstref Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej? Jak stymulować te czynniki, by utrzymać dynamiczny wzrost gospodarczy, który woj. lubuskie odnotowuje od kilku lat?

Gospodarkę można porównać do sprzężenia zwrotnego: po jednej stronie mamy podmioty prywatne, w tym firmy zagraniczne inwestujące w budowę nowych zakładów przemysłowych lub usługowych, a po drugiej stronie mamy administrację samorządową, która inwestuje w infrastrukturę publiczną (drogi, koleje, itp.) oraz w rozwój kapitału ludzkiego na swoim terenie (edukacja, szkolnictwo wyższe, badania naukowe, itp.).

By jednak samorządy mogły inwestować, muszą osiągać odpowiednie przychody z udziału w podatkach, płaconych przez firmy zlokalizowane na terenie działania samorządu. Te zaś uzależnione są w dużym stopniu od warunków, jakie firmom stworzy administracja samorządowa. Koło się zamyka. Obie strony tego mechanizmu muszą się nawzajem napędzać. Kiedy jeden z nich zwalnia, to drugi także. Samorząd i gospodarka oddziałują na siebie nawzajem, są na siebie skazane.

Wszystkie ręce na pokład

Wiedzą to doskonale władze woj. lubuskiego, z marszałek Elżbietą Anną Polak na czele: - Samorząd tworzy



Marszałek Elżbieta Anna Polak, prezesi Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej SA Krzysztof Kielec i Stanisław Iwan oraz Michał Borowski z Polskiej Agencji Informacji i Inwestycji Zagranicznych po podpisaniu Umowy partnerskiej o współpracy na rzecz pozyskiwania inwestorów.

warunki do rozwoju gospodarczego, dzięki czemu ma ogromny wpływ na wskaźniki ekonomiczne, które w naszym regionie szybką: mamy wzrost PKB, wzrost wpływów z udziału w podatkach do budżetu województwa, spadek bezrobocia do historycznej jednocyfrowej wartości, a przede wszystkim znaczący wzrost nakładów inwestycyjnych lubuskich firm - mówi marszałek Polak. - A więc nie tylko mamy na rynku kapitał, ale także dobrze go inwestujemy, co szczególnie optymistycznie rokuje na przyszłość. Nowi zagraniczni inwestorzy, zanim zdecydują

się wybudować u nas swój zakład, skrupulatnie sprawdzają te wskaźniki.

Wiedzą to także władze Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej SA, jednej z największych tego typu spółek w Polsce. To w podstrefach K-SSSE zlokalizowanych w Lubuskiem, na powierzchni ponad 1.127 ha ulokowało się ponad 120 firm, w których zatrudnienie znalazło 16 tys. osób. Ale strategia działania spółki zakłada dalszy rozwój, dalszą ekspansję nastawioną na pozyskiwanie nowych inwestorów. - Jako spółka cały czas poszukujemy synergii, poszukujemy

partnerów, którzy umożliwią nam jeszcze bardziej intensywne realizowanie naszych celów. Nie ulega wątpliwości, że kluczowym partnerem jest Urząd Marszałkowski. Na tej współpracy zyskają wszystkie podmioty w naszym województwie - przyznaje prezes K-SSSE Krzysztof Kielec.

Właśnie dlatego oba podmioty: strefa ekonomiczna i samorząd województwa łączą siły. W tym celu marszałek Elżbieta Anna Polak i prezes K-SSSE Krzysztof Kielec podpisali Umowę partnerską, której celem jest wzajemne wspieranie się w działaniach na rzecz pozy-

skiwania inwestorów, m.in. poprzez promocję gospodarczą. - To będą przede wszystkim wizyty studyjne, misje gospodarcze, i to nie tylko te, na które mamy wpływ jako samorząd, ale także te realizowane w ramach projektów finansowanych z RPO - mówi marszałek Polak. - To strefa ekonomiczna ma największy wpływ na pozyskiwanie inwestorów z zewnątrz, a my jesteśmy do tego przygotowani, mamy zdiagnozowane potencjały. W regionie jest 2 tys. uzbrojonych, przygotowanych terenów inwestycyjnych, a gminy nie zawsze sobie z tym radzą. Dlatego uważam, że w partnerstwie jest siła. Razem łatwiej sprostamy temu zadaniu.

Uczeń - nasz pan

Jakie więc przesłanie płynie do zagranicznych inwestorów? Takie, że lokalna administracja jest przyjazna i zintegrowana w staraniach o ich inwestycje. Działania wobec inwestorów będą skoordynowane, oferta inwestycyjna regionu będzie kompleksowa. Na rzecz Lubuskiego działa niewątpliwie sprzyjające przygraniczne położenie. Ale... - Zawsze powtarzam, że położenie geograficzne nam sprzyja, ale nie warunkuje rozwoju gospodarczego. Jesteśmy „oknem na zachód”, naszą marką jest „Lubuskie warto zachodu”. Nasz region jest najbardziej otwarty i tolerancyjny w Polsce. I mamy to na piśmie, w postaci wyników badań społecznych. Z pewnością dzięki bliskości grani-

cy inwestorzy zagraniczni czują się u nas jak w Europie. Ale nie tylko geografia ma tutaj znaczenie, także działania promocyjne, jakość uzbrojonych terenów inwestycyjnych, dostępność transportowa i wiele innych czynników - zastrzega marszałek Polak.

Pozostaje jeszcze jeden bardzo istotny czynnik, na który od lat zwracają uwagę sami przedsiębiorcy: jakość edukacji zawodowej w regionie. Chodzi o to, że absolwenci szkół zawodowych i średnich technicznych nie zawsze są wystarczająco przygotowani do pracy w nowoczesnych parkach maszynowych światowych firm, jakie lokują się w strefach ekonomicznych. To się teraz zmieni. - Na edukację zawodową stawiamy w obecnej perspektywie, realizujemy duży projekt wsparcia dla wszystkich szkół zawodowych w województwie. Trafi do nich 41 mln euro, zarówno na wyposażenie szkół i centrów kształcenia praktycznego, jak i na szkolenia, staże i praktyki dla uczniów - informuje marszałek. - Ten projekt nie tylko wpłynie na poprawę jakości kształcenia zawodowego, ale mamy nadzieję, że także zatrzyma w regionie zdolną i ambitną młodzież, która szukałaby realizacji swoich ambicji poza granicami województwa. A zatem jest też elementem naszej polityki demograficznej, podobnie jak projekty wsparcia dla nauki i szkolnictwa wyższego w Lubuskiem.

MICHAŁ IWANOWSKI

Miliony na zdrowie z budżetu województwa



W sprawie gorzowskiej radioterapii lubuski samorząd przechodzi do czynów.

Zarząd województwa przyznał dotacje celowe w wysokości 8 mln zł dla Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp. z przeznaczeniem na budowę Ośrodka Radioterapii oraz Wojewódzkiego Szpitala Klinicznego w Zielonej Górze sp. z o.o. na utworzenie Centrum Zdrowia Matki i Dziecka.

- Jesteśmy już dosyć zniecierpliwieni zatwierdzeniem map potrzeb przez Ministra Zdrowia, dlatego postanowiliśmy te środki już przeznaczyć na opracowanie niezbędnej dokumentacji i rozpoczęcie budowy - mówi marszałek Elżbieta Anna Polak.

Projekt pn. „Rozbudowa Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp. spółka z ograniczoną odpowiedzialnością o Ośrodek Radioterapii, w celu zwiększenia dostępności do wysokiej jakości usług zdrowotnych w obszarze chorób nowotworowych” dofinansowany będzie kwotą 4 mln zł. Zakres rzeczowy zadania obejmuje budowę zakładu z dwoma akceleratorami, oddziałem radioterapii oraz hotelem dla pacjentów ambulatoryjnych. Całość nakładów na inwestycję planowana jest na kwotę ok. 66 mln zł. Zarząd Spółki planuje, że inwestycja zostanie sfinansowana ze środków RPO Lubuskie

2020, Narodowego Programu Zwalczania Chorób Nowotworowych na lata 2016-2024 oraz ze środków własnych. Wkład własny Spółki będzie wynosił ok. 10.000.000-12.000.000 zł, w tym m.in. na: roboty budowlano-montażowe - 3.750.000 zł, wyposażenie niemedyce (meble, łóżka, szafki, sprzęt komputerowy, itp.) - 300.000 zł.

- Nie ma zagrożenia dla radioterapii. Mamy na mapie potrzeb dwa akceleratory, a więc jest pewność, że trafią do Gorzowa. Infrastruktura natomiast sfinansowania zostanie ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego L2020 -

wyjaśnia marszałek Elżbieta Anna Polak.

Natomiast projekt pn. „Utworzenie Centrum Zdrowia Matki i Dziecka przy Wojewódzkim Szpitalu Klinicznym im. Karola Marcinkowskiego w Zielonej Górze sp. z o.o.” dofinansowany zostanie kwotą 4 mln zł.

Potrzeba utworzenia tego centrum wynika z deficytów województwa lubuskiego wykazanych m.in. w projekcie map potrzeb zdrowotnych w zakresie szpitalnictwa. Jednocześnie potrzeba stworzenia wielospecjalistycznego centrum zdrowia matki i dziecka została wskazana w dokumentach strategicznych: Lubuskiej Strategii Ochrony

Zdrowia na lata 2014-2020 oraz w dokumencie pn. „Kierunki rozwoju lecznictwa w zakresie opieki nad matką i dzieckiem w województwie lubuskim”

Zarząd województwa wyraził zgodę na ujęcie w Wieloletniej Prognozie Finansowej kwoty w wysokości 12.000.000 zł z przeznaczeniem na realizację projektu pn. „Utworzenie Centrum Zdrowia Matki i Dziecka przy Wojewódzkim Szpitalu Klinicznym im. Karola Marcinkowskiego w Zielonej Górze sp. z o.o.”. Zadanie to realizowane będzie z podziałem na lata: 2016 r. - kwota 4 mln zł, 2017 r. - kwota 4 mln zł, 2018 r. - kwota 4 mln zł. Szacunko-

wa całkowita wartość inwestycji wynosi ok. 92 mln zł.

- Takie jest ukierunkowanie polityki spójności: leczenie onkologiczne oraz opieka nad matką i dzieckiem. I my się doskonale wpisujemy z tymi projektami w te założenia - tłumaczy marszałek. - Te działania mają przychylność całej koalicji i wszystkich członków zarządu i uzyskał jednomyślne poparcie. Pokazujemy, że jesteśmy za budową radioterapii. To wyzwanie zostanie podjęte i zrealizowane ze szczęśliwymi i wyleczonymi pacjentami na końcu - dodaje członek zarządu województwa Tadeusz Jędrzejczak.

M. I.

Odpoczywają na łub

Lubuskie pomniki wielkich postaci zaczęły powstawać po 2009 r. Dzisiaj jest ich całkiem sporo i stanowią niewątpliwe lokalne atrakcje.

Pierwsza stanęła ławeczka Czesława Niemena w Świebodzinie z inicjatywy Stowarzyszenia Pamięci Czesława Niemena. Rok później na ławeczce przed żarskim ratuszem „usiadł” Georg Telemann. Od 2012 r. „spoczywają” na ławeczkach Klabund w Krośnie Odrzańskim i Adam Stawczyk w Żaganiu. W 2013 r. Cyprian Norwid „zajął” miejsce na ławeczce przed biblioteką w Zielonej Górze. Najkrócej, bo od 2014 r. o. Medard „siedzi” na ławeczce przed kościołem w Nowej Soli, w którym odprawiał msze. Wszystkie ławeczki i postaci są naturalnej wielkości. Te w Świebodzinie, Żarach i Żaganiu zostały odlane w szlachetnym stopie, pozostałe są wykonane ze sztucznego tworzywa imitującego brąz. Od 2015 r. na skwerze przed byłym Empikiem w Gorzowie stoi ławeczka Nelly. Znalazła się w tym miejscu dla upamiętnienia bohaterki powieści Christy Wolf (1929-2011), niemieckiej pisarki, która urodziła się i żyła w Landsbergu, czyli przedwojennym Gorzowie. Spacerujący al. Niepodległości w Zielonej Górze mogą zobaczyć na skwerze przed Muzeum Ziemi Lubuskiej stolik, na nim jest szachownica, i dwa krzesła. Jedno krzesło jest wolne. Na drugim siedzi Klem Felchnerowski (1928-1980), artysta malarz, grafik, historyk sztuki, muzealnik, mistrz gry w szachy. W 2013 r. powstał park Miłości im. dr Michaliny Wisłockiej w Lubniewicach. Wzdłuż parkowych alejek stoją rzeźby z drewna o motywach męsko-damskich. Jest mostek Miłości. I jest ławeczka Miłości. A w Nowej Soli w parku Krasnala jest ławeczka bez nazwy. Odpoczywają na niej babcia i dziadek.

Tekst i fot. ALFRED SIATECKI



ławeczka Miłości nad jeziorem Lubiąż - Lubniewice, park Miłości im. dr Michaliny Wisłockiej.



Georg Philipp Telemann (1681-1767), niemiecki kompozytor, kapelmistrz dworskiej orkiestry w Żarach, patron szkoły muzycznej w Żarach - Żary, Rynek.



Cyprian Kamil Norwid (1821-1883, poeta i malarz, patron biblioteki w Zielonej Górze - Zielona Góra, al. Wojska Polskiego 9.



uskich ławeczkach



Klabund, czyli Alfred Henschke (1890–1928), niemiecki pisarz urodzony w Krośnie Odrzańskim – Krosno Odrz., skwer przy ul. Poznańskiej.



Adam Stawczyk (1947–2008), organizator odbudowy pałacu Talleyrandów – Żagań, korytarz w pałacu.



Czesław Niemen, także Czesław Wydrzycki (1939–2004), kompozytor, autor tekstów – Świebodzin, pl. Jana Pawła II.



Ojciec Medard, Stanisław Parzysz (1913–2013), franciszkanin, poeta i pszczelarz – Nowa Sól, plac przed kościołem pw. Świętego Antoniego.



Babcia i dziadek na bezimiennej ławeczce – Nowa Sól, park Krasnala.



Ławeczka Nelly na gorzowskim skwerze, bohaterki powieści Christy Wolf (1929–2011) z przedwojennego Landsbergu.

Z młodzieńczym zapałem w lata dojrzałe

Trudno sobie gorzowianom wyobrazić miasto bez teatru.

Ale tylko nieliczni pamiętają, że sama placówka po II wojnie startowała kilka razy. Nie wszyscy też wiedzą, że krótsze lub dłuższe epizody na gorzowskiej scenie miały znane polskie nazwiska.

- Teatr w Gorzowie jest od zawsze, to znaczy od zakończenia wojny - mówią gorzowianie, którzy chodzą do Osterwy. No i mają trochę racji oraz jej nie mają. Teatr Osterwy, pierwsza kulturalna placówka w mieście, właśnie obchodzi swoje 70. urodziny.

Kilka początków, bo zwyczajnie być nie może

Teatr Osterwy, a właściwie budynek, w którym się mieści znakomicie się zachował i nie ucierpiał w tych nielicznych działaniach wojennych, jakie się odbyły na terenie miasta. I zaraz po wojnie, bo w maju 1945 roku pojawiła się w mieście ekipa trójki aktorów: Adam Raczkowski, Olga Didur oraz Maria Didur-Zaluska. To oni pierwsi tworzyli podwaliny teatralnego Gorzowa. Już w czerwcu Adam Raczkowski odebrał nominację na dyrektora teatru, miesiąc później wystawił koncert „Polacy ułanpm”, na którym była obecna cała ówczesna elita. I właściwie się na tym skończyło..., zabrakło pary, czy może charyzmy. Jeszcze zrobiono spektakl „Ciotunia” Aleksandra Fredry w reżyserii Jaraczewskiej i tak dobiegł końca pierwszy początek teatru w mieście nad Wartą.

Już w grudniu tego samego do Gorzowa zjechali Leonia i Henryk Barwiński, zaprawieni w bojach aktorzy, którzy z nową werwą przystąpili do kolejnego otwarcia polskiego teatru. W styczniu wystawiono premierę



Joanna Rossa i Marzena Wieczorek w „Moralności pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej w wykonaniu Teatru Osterwy w Gorzowie.

„Starego kawalera” Józefa Korzeniowskiego. Nowy dyrektor obiecywał cuda wianki, miały być i komedie i dramaty. Przymierzano się do „Warszawianki” Stanisława Wyspiańskiego, ale nie wyszło, bo kostiumów nie było. Odstąpiono także od pomysłu wystawienia dramatu w kostiumach uszytych przez miejscową krawcową z worków pokolorowanych farbami chemicznymi. Znow przyszła proza życia, nie było pieniędzy, znow teatr opustoszał. Po drodze był jeszcze jeden początek, czyli „Damy i huzary” Aleksandra Fredry w reżyserii Aleksandra Gąsowskiego.

Jednak ostatecznie teatr ruszył 1 października 1960 roku i od tej pory nie ma przerw w jego funkcjonowaniu.

Wyraźna epoka pani Ireny i pana Tadeusza

Teatr przechodził bardzo różne okresy. Każda dyrekcja w jakiś sposób odciskała piętno

na tym, co tu i w jaki sposób wystawiano. Jednak jak chcą krytycy i historycy, pierwszy taki niezmiernie ważny epizod, to lata dyrekcji Ireny i Tadeusza Byrskich. Oboje byli aktorami Juliusza Osterwy. Obojgu była bliska idea teatru społecznego, blisko widzom, nie w wielkim mieście, ale na tak zwanych peryferiach. I to właśnie oni przenieśli do Gorzowa metodę Juliusza Słowackiego. Stworzyli ambitny teatr z dala od centrów kulturalnych. W tym okresie kierownikiem literackim byli kolejno Zdzisław Najder i Zbigniew Herbert, współpracowali Antoni Uniechowski, Zbigniew Lengren, Władysław Krasnowiecki, Irena Górską-Damiećka, Marcin Szancer, występowali m. in. Edward Lubaszenko, Bolesław Idziak, Agnieszka Byrska-Zaczyk i wielu innych aktorów tworzących dobry zespół bez gwiazd (zasada Ireny Byrskiej). Obok urokliwie i starannie przygotowywanych

sztuk z klasyki, wystawiano wówczas ambitne utwory współczesne Herberta, Różewicza, Czyżewskiego, Filipowicza i innych. W Gorzowie pamięć Ireny i Tadeusza Byrskich jest kultywowana, we foyer wisi tablica im poświęcona, a Mała Scena nosi ich imię.

Czas na Rozhina, potem Majora

Drugim ważnym etapem w historii Teatru Osterwy była dyrekcja Andrzeja Rozhina (1974-77). To twórca z gruntu inny. Interesuje go teatr żywy, gwiazdorski, teatr zaangażowany, który nie pozostawia widzów obojętnymi. Albo się ten teatr ceni i lubi, albo się nie znosi. Teatr Andrzeja Rozhina nie pozwalała na letniość. W tamtych czasach we wszystkich znaczących pismach ukazywały się recenzje z przedstawień. Andrzej Rozhin ciągle utrzymuje kontakt z Teatrem Osterwy, wyreżyserowane

przez niego „Wyzwolenie” inauguruje obchody 60-lecia teatru. A potem wystawia „Zemstę” we współczesnym kostiumie i też zbiera znakomite recenzje.

Innym niebanalnym twórcą był śp. Ryszard Major, reżyser stawiający na artyzm, na teatr inteligentny, na poszukiwania artystyczne. To wówczas powstał spektakl-rewelacja „Taki nam się snuje dramat” łączący w jedno przedstawienie cztery najistotniejsze współczesne teksty dramatyczne. Jednak lata rodzącego się kapitalizmu, urynkowania sztuki nie sprzyjały czasom Ryszarda Majora.

Epoka Jana Tomaszewicza

Od 2002 roku Teatrem Osterwy kieruje Jan Tomaszewicz. Jego teatr to godzenie gustów wysublimowanych, nastawionych na sztukę i poszukiwanie z gustami szukającym rozrywki, zabawy. To także teatr lektury szkolnej, ale i bajki dla dzieci. Jak zawsze w swoich wystąpieniach podkreśla dyrektor Tomaszewicz - w mieście takim jak Gorzów właśnie taka jest rola teatru. Tu musi być miejsca na dramaty, komedie, „Kopciuszka”, kabaret i warszawska gwiazdę. I taki właśnie jest repertuar Osterwy za ostatnie lata.

Kadencja Jana Tomaszewicza zaowocowała w końcu powołaniem do życia Sceny Letniej, darmowych spektakli, na które do Osterwy schodzą się tłumy. Między innymi i po to, aby zobaczyć owe warszawskie gwiazdy. Wskrzyszona Scena Letnia przez lata była składem gratów wszelakich, a obecnie jest jedną z najpiękniejszych scen tego typu w Polsce. Poza tym dyrektor Tomaszewicz konsekwentnie realizuje

plan remontów poszczególnych pomieszczeń teatralnych.

Różni znani tu też grali

Przez wszystkie lata Osterwa ma mniej lub bardziej stałą ekipę aktorską. Jednak warto przypomnieć, że choćby na chwilę, na sezon, jeden, dwa lub nawet i trzy pojawiali się tu znani ze szklanego okienka aktorzy i aktorki. Wśród nich jest Barbara Bargielowska, która zagrała w kilkudziesięciu polskich filmach. Przez rok występował tu Aleksander Fogiel, słynny Maćko z Bogdańca z „Krzyżaków” czy sołtys z „Samych swoich”. Swoją epizod mieli tu Edward Lubaszenko i Asja Łamtiugina-Łukaszenko, ówczesna żona pana Edwarda, czyli rodzice Olafa Lubaszenki. Przez moment występował tu Teresa Lipowska, też dobrze znana polska aktorka, która ostatnio pokazuje się w serialach. Przez rok grał w Gorzowie Krzysztof Kiersznowski, aktor charakterystyczny, który również zagrał w wielu polskich filmach. No i nie można pominąć Anny Cugier-Kotki, aktorki, która wślawiła się zadykami w związku z jej występami w spotach partii politycznych.

Gorzowianie pamiętają też i swoich, bardzo ulubionych aktorów. Do dziś wspomina się obecność na scenie śp. księdza Witolda Andrzejewskiego, który zanim został wybitnym pralatem, trochę czasu spędził na scenie. To tu zakończył swoją karierę Aleksander Alik Maciejewski, także Osterwa był ostatnią sceną Kuby Zaklukiewicz, aktora, który zmarł po bestialskim pobiciu w Wilnie.

RENATA OCHWAT

reklama

KULTURA DOSTĘPNA

W KINIE HELIOS W TWOIM MIEŚCIE!

07.07 DEMON

14.07 NA GRANICY

21.07 PLANETA SINGLI

28.07 KARBALA

POLSKIE FILMY

CZWARTEK 18.00

10 ZŁOTYCH

DLA KAŻDEGO

Kino Konesera w lipcu!

06.07 BABKA

13.07 PIKNIK Z NIEDŹWIEDZIAMI

20.07 PRZYJAŹŃ CZY KOCHANIE

27.07 IDOL Z ULICY

Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

r e k l a m a

 **DNI GORZÓWA**





1-3

LIPCA 2016

PROGRAM:

Piątek 01-07-2016

Scena na błoniach, ul. Fabryczna:
 19:00 - 21:30 Koncert Galowy Festiwalu FOLK PRZYSTAN 2016
 21:45 - premiera "Gorzowiaka"
 22:00 - 23:30 Koncert zespołu Golec "Orkiestra"

Sobota 02-07-2016

Scena na błoniach, ul. Fabryczna:
 15:00 - 15:25 muzyka mechaniczna
 15:30 - 16:35 Zbigniew Wodecki with Mitcha.Mitch Orchestra and Choir
 16:45 - 17:30 KoY + autorski pokaz mody Natalii Siłzowskiej
 17:40 - 18:45 Sarsa
 18:50 - I wejście Janusza G. 
 19:00 - 20:00 Live Orkiestra

Sobota 02-07-2016

20:05 - 20:15 II wejście Janusza G. 
 20:30 - 22:00 GYPSY KING'S Legend FAMILY
 22:15 - Water Show
 22:30 - 23:30 Mario Bischin
 23:35 - 00:35 Endrju
 00:35 - 02:00 „Powrót do przeszłości” - dyskoteka pod chmurką w wykonaniu dj'ów Radia Gorzów

Scena na bulwarze:
 15:00 - 15:50 Gorzowska Orkiestra Dęta
 15:50 - 16:20 Klaster
 16:25 - 16:55 Dominik Franków
 17:00 - 17:40 E Ma Ho
 17:50 - 18:30 Majos Squad
 18:40 - 19:50 The Colors
 20:00 - 20:40 LIN
 20:50 - 21:45 Król
 22:00 - 23:00 Voo Voo

Niedziela 03-07-2016

Scena na błoniach, ul. Fabryczna:
 15:30 - 16:45 Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej/Monika Wolińska/dyrygent, Krzesimir Dębski/prowadzenie, fortepian, Anna Jurkiewicz/wokal
 17:00 - 18:00 Dubiska
 18:05 - 19:05 M.I.G
 19:10 - 20:10 Grubsza Strona Barbarary
 20:20 - 21:20 Poparzeni Kawą Trzy
 21:30 - 22:30 Mrozu
 22:45 Fajerwerki

Scena na bulwarze:
 15:30 - 15:50 Introwersja
 16:00 - 16:40 Radio Landsberg
 16:45 - 17:45 Przemek Raminiek Quartet
 18:00 - 18:45 Old Timers
 19:00 - 19:40 Żółte Kalendarze
 19:50 - 20:50 Kampl
 21:00 - 22:00 Smolik // Kev Fox

Penadto:

Teatr Ósmego Dnia „Sumit 201”, Kosmiczna Parada, „Bał w mperze” – spektakl teatralny w Starym Rybku, „Zabawy oko nad rzeką”, „Jak za dawnych Dni Gorzowa – działo interaktywne”, orkiestra dęta, ścianka wspinaczkowa, minigolf, harcerski, gierka kolekcjonerów, wystawa starych samochodów, siatkówka plażowa, street basketball, Taneczne turniej nad Wartą, stoisko Staff Gorzów i akcja „Widujemy krow bez baranów”, Alexander Kowalski di live act w ODK Contrada, odwołanie rzeź na bulwarze Wschodnim, Klub Młodego Wzrostu zwoływa wódkarstwo... i inne atrakcje!



LEGENDA:

- DUŻA SCENA NA BŁONIACH
- MAŁA SCENA NA BULWARZE
- WESOŁE NAJSTĘŻO
- GASTRONOMIA
- JARMARK RĘKODZIELNICZY "MADE IN GORZÓW"
- PREZENTACJE SMIM I STOWARZYSZEŃ
- STREFA MEDIALNA

- STREFA MIEJADLA
- STREFA CHMIELOWA
- STREFA TEATRALNA
- STREFA SPORTOWA
- KOSZYKOWY GORZÓW
- WYŚCIGI SMOCZYCH ŁOŻY
- WATER SHOW
- TOILETY

Największy potencjał tkwi w ludziach,

Z Witoldem Głowanią, byłym dyrektorem gorzowskiego Ursusa oraz prezesem Stali Gorzów, rozmawia Robert Borowy

- Pochodzi pan z Kielc, studiował w Częstochowie, aż wreszcie trafił do Gorzowa. Przypadek czy świadomy wybór?

- W czasie wojny mój ojciec oraz przyrodni brat walczyli w Batalionach Chłopskich. Na Kielecczyźnie ta organizacja była największa. Po wojnie brat, który był dużo starszy ode mnie, wyjechał do Szczecina. Tam został szefem legalnej jeszcze partii PSL oraz posłem. Kiedy pod koniec 1947 roku Stanisław Mikołajczyk uciekł z Polski nastąpiły aresztowania. Zamknęto brata, którego oskarżono o pomoc w ucieczce byłego premiera na uchodźstwie, potem wicepremiera w Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej. Była to bzdura, ale trafił do więzienia na osiem lat. Potem jeszcze dopadli ojca, który na szczęście długo nie posiedział. Po wyjściu postanowił z mamą wyjechać na zachodnie ziemie. Trafili do Sulęcina. Po skończeniu Politechniki Częstochowskiej dojechałem do nich, a w Gorzowie zacząłem szukać pracy. Udałem się do Stilonu, tam jednak szukano chemików i skierowali mnie do Zakładów Mechanicznych „Gorzów”. Pamiętam, że pojechałem tramwajem, który jeszcze wtedy jeździł na Zawarcie. Ledwo wszedłem do sekretariatu i po chwili usłyszałem, że jestem przyjęty.

- I w Ursusie zaczął pan jako...

- Majster w narzędziowni. Nie trwało to długo. Po kilku miesiącach przeniesiono mnie na stanowisko kierownika wybudowanego wydziału M-II w miejsce wcześniej działającej Technicznej Obsługi Rolnictwa. W 1961 roku byłem już dyrektorem ds. produkcji, zaś trzy lata później dyrektorem ds. technicznych. Na tym ostatnim stanowisku pracowałem do 1991 roku, czyli końca mojej przygody z ZMG.

- Spoglądając wstecz, po-trafi pan odpowiedzieć na pytanie: czy ten zakład musiał wpaść?

- Dotknął pan zadry siedzącej w moim sercu od 25 lat, bo choć jest to szmat czasu do dzisiaj nie mogę pogodzić się z lekkomyślnością, jaką wykazała się część załogi Ursusa skupiona w związkach zawodowych w 1991 roku. Akurat wróciłem z urlopu i usłyszałem od dyrektora Stanisława Stachowiaka,



Witold Głowanią nie tylko całe niemal życie był związany z Zakładami Mechanicznymi, ale także ma swoje zasługi dla rozwoju gorzowskiego żużla

że komisja związkowa wyraziła wobec nas wotum nieufności. Nie czekałem na dalsze decyzje. Złożyłem rezygnację i odszedłem. Wiedza na temat zakładu tych, którzy domagali się naszego odejścia była wówczas żadna. Nie chciałem natomiast, żeby moja dalsza kariera była zależna od widzimisie wąskiej grupy pracowników. Próbowano mnie jeszcze zatrzymać, ale byłem konsekwentny w postanowieniu. Krótka po mnie odszedł dyrektor Stachowiak, który zachorował oraz dyrektor ds. inwestycji Romuald Szmít. To był początek końca Ursusa. Nie chcę przez to powiedzieć, że gdybyśmy działali dalej byłoby dobrze. Ale mielibyśmy przynajmniej pomysł na dalsze funkcjonowanie zakładu w nowych warunkach.

- Jaki?

- Prosty przykład. Przez kilka miesięcy prowadziłem rozmowy z jedną ze zbrojeniowych firm zachodnoniemieckich na temat produkcji u nas przednich osi napędowych do ciągników lekkich. W tym czasie produkowaliśmy jedynie osie do ciągników ciężkich. Dogadaliśmy się i przygotowaliśmy umowę na bardzo dużą produkcję, przy której pracę miałaby połowa załogi. Kilka dni po moim odejściu do firmy przyjechała delegacja z Niemiec na podpisanie umowy. Kiedy dowiedziałem się, że ja już nie pracuję wsiedli w auta i wrócili do Niemiec. Nie mieli żadnej gwarancji, że ten projekt powiedzie się pod rządami nieznanych im osób. Inny przykład. Pozwolono centrali w Warszawie zabrać wiele nowoczesnych maszyn, choć

były kupione przez nas. Nie było nikogo, kto broniłby interesu zakładu. A zaufanie w biznesie jest najważniejsze. Wspominając tamten czas warto spojrzeć na Stilon. W momencie transformacji nikt nikogo nie wyrzucał i dyrektor Janusz Gramza potrafił przeprowadzić przedsiębiorstwo przez najtrudniejszy okres. Oczywiście musiał dokonać restrukturyzacji, ale do dzisiaj mamy strefę przemysłową przy Walczaka, wiele firmy wyodrębnionych ze Stilonu świetnie sobie radzi. To samo można było zrobić z Ursusem.

- Ursus nie był jednak tak dużym przedsiębiorstwem, mającym różne profile produkcji, jak Stilon.

- Posiadał jednak wielki atut - nowoczesny zakład. To u nas produkowano najbardziej precyzyjne podzespoły do produkcji najnowocześniejszych ciągników w świecie. Jestem przekonany, że przy prawidłowym zarządzaniu firmą do dzisiaj mielibyśmy ją u siebie. Zapewne w mniej-szej postaci, ale zawsze.

- Jak ważny był to zakład dla miasta?

- Początkowo był to jeden z wielu zakładów w Gorzowie. Kiedy jednak rozpoczęła się w Baczynie budowa nowego przedsiębiorstwa, w krótkim czasie Ursus stał się - jak powiedziałem - najnowocześniejszym zakładem produkcyjnym na całej zachodniej ścianie Polski. Od Szczecina do Wrocławia. Mało tego, według przyjętych planów w Baczynie miało zostać wybudowane miasto na potrzeby 30 tysięcy mieszkańców z całą infrastrukturą. Docelowo zakładano bowiem, że w firmie zatrudnienie znajdzie do

10 tysięcy ludzi. Chciano stworzyć im wraz z rodzinami optymalne warunki życia. Niestety, trudne lata 80-te wyhamowały realizację tego projektu, ale i tak w Ursusie pracowało około 3,7 tysiąca osób. Dlatego był to w mojej ocenie ważny zakład dla gorzowskiej gospodarki. Swoją drogą, jak przypomnę sobie czasy budowy firmy w Baczynie, do dzisiaj mam przed oczyma ciągle wyjazdy do Warszawy. Średnio raz w tygodniu byłem albo w resorcie albo w zrzeszeniu lub w różnych ministerstwach. I wszędzie tylko rozliczali z każdego drobiazgu. Dla mnie to nie była zwykła praca. Całkowicie oddałem się tej inwestycji i stąd nie mogę pogodzić się z tym, że popadł on w ruinę.

- Skąd u pana zamiłowanie do hokeja na trawie, o czym mało kto wie?

- Kiedyś zacząłem trenować ten sport i spodobało mi się. Dzięki temu, że w okresie studiów grałem w częstochowskim AZS nikt nie cze-piał się mnie za brata i ojca. Przypomnę, że w mrocznych latach 50. nie cierpieli tylko partyzanci czy opozycjoniści, ale również ich rodziny. Mało tego, grając w hokeja miałem dostęp do akademika, stypendium oraz spory dodatek żywieniowy, co pozwalało mi być na studiach samowystarczalnym. A grałem nieźle. Znalazłem się w młodzieżowej reprezentacji Polski, zostałem również powołany do olimpijskiej kadry B.

- Jak zaczęły się pańskie związki ze Stalą Gorzów?

- Złożyło się na to kilka czynników. W Częstochowie chodziłem na żużlowe mecze

Włókniarza i dobrze poznałem tę dyscyplinę. Po przyjeździe do Gorzowa Stasiu Lisowski zaczął mnie zachęcać do jazdy w ich sekcji motocyklowej, bo miałem własny motocykl. Nie ciągnęło mnie jednak do wyścigów, ale zdążyłem poznać działalność klubu i zacząłem trochę pomagać. Wszystko zmieniło się, kiedy zostałem dyrektorem w Ursusie.

- Był pan aż trzykrotnie prezesem Stali. Czyżby w tamtych czasach nie było chętnych na to stanowisko, że ciągle trafiało na pana?

- Prezesem nie mógł być szeregowy pracownik, bo bez poparcia dyirekcji nic by nie zrobił. Do tego była to funkcja czysto społeczna, stąd chętnych za bardzo nie było. Każdy się bronił, gdyż wiązało się to z licznymi obowiązkami, dużą odpowiedzialnością i żadnymi profitami. Powiem więcej, będąc nawet dyrektorem zakładu, a chcąc jechać z żużłowcami do Anglii czy Szwecji musiałem brać urlop. To była kupa kłopotów, dlatego do zarządu trafiali tak naprawdę ludzie oddani, zakochani w sporcie.

- Najważniejszym zadaniem prezesa było...

- Zarządzanie klubem, ale na kilku płaszczyznach. Nie tylko sportowej, lecz wychowawczej. Jako zarząd dbaliśmy choćby o to, żeby każdy żużlowiec miał przynajmniej średnie wykształcenie oraz porządną zawód. Zachęcić zawodników do nauki nie było prostą sprawą. Dzisiaj mamy inny świat, dlatego nie wszyscy zapewne rozumieją o czym mówię.

- Ile w tamtych czasach zarabiali żużlowcy?

- Byli oni zatrudnieni na etatach, przeważnie na najwyższych stawkach. U nas najwięcej zarabiali się na odlewni i tam większość zawodników została zaszeregowana, choć w pracy ich zoba-czyć było trudno. Jeżeli już przychodzili, to najczęściej do warsztatu, gdzie pracowali przy sprzęcie. Do tego dochodziły premie za punkty w różnych imprezach, nie tylko w lidze, nagrody za mistrzostwo Polski, a kadrowicze dostawali jeszcze dodatki od centrali. W sumie najlepsi zarabiali stosunkowo dobrze, ale nie na tyle, żeby żyć w luksusie.

- Jak wyglądało finansowanie klubu?

- Składki odprowadzane przez załogę, wpływy z bile-

tów, mieliśmy również dofinansowanie z miasta i województwa, ale w tym ostatnim przypadku to były znikome kwoty. Pojęcie sponsor nie istniało. Szukaliśmy dodatkowo pomocy w różnych źródłach i często ją znajdowaliśmy. Oczywiście największą otrzymywaliśmy z zakładu. Nie tylko finansową, lecz także infrastrukturalną w postaci choćby utrzymywania stadionu. W latach 80. mieliśmy również własną brygadę remontową, która prowadząc działalność gospodarczą wypracowywała środki na działalność klubową. Dodam jeszcze, że nie należeliśmy do krezusów w kraju, jeżeli chodzi o płacenie żużlowcom. Było przynajmniej kilka ośrodków, gdzie zawodnicy mieli lepiej niż u nas.

- Najdroższy zapewne był sprzęt. Ale czy można było go kupić na wolnym rynku?

- Oczywiście, że nie. Najłatwiej było sprowadzić motocykl z Anglii, ale na ten cel nie mieliśmy dewiz, jak przykładowo ROW Rybnik, który korzystał z odpisów. Każdy klub mógł liczyć na przydział od PZMot. Były to 2-3 motocykle na sezon. Dlatego tak ważny był dla nas warsztat, w którego inwestowaliśmy. Dzięki temu mogliśmy dorabiać części. Mieliśmy zawsze świetnych mechaników. Dużo korzystaliśmy też na fakcie, że na każdego kadrowicza klub dostawał dodatkowo przydział na kupno jednego motocykla. Mieliśmy ponadto dobre kontakty w fabryce Jawy w Divisovie i jeżdżąc tam z różnymi „prezentami” udawało nam się czasami coś tam wyciągnąć ponad stan. Czesi nie chcieli sprzedawać na boku, bo rocznie produkowali około tysiąca egzemplarzy, z czego od razu połowa trafiała do ZSRR. Jako klub sporo zyskaliśmy w chwili wyjazdu najpierw Zenka Plecha, potem Edka Jancarza do ligi angielskiej. W zamian otrzymaliśmy sporo dobrego sprzętu, w tym czterozaworowe motocykle Weslake.

- Pamiętam, że nie wszystkie sekcje w klubie były akceptowane przez pracowników zakładu. Dlaczego?

- Załoga płaciła składki i uważała, reszta słusznie, że powinna mieć prawo wypowiedzenia się w sprawach działalności klubu. Pracownicy nie zgadzali się na obciążanie klubu sekcjami z ze-

w biznesie najważniejsze jest zaufanie

wnątrz, bo to wiązało się z wyższymi kosztami. Wiadomo, żużel był ich oczkiem w głowie. Kilka innych sekcji było miarę tanich w utrzymaniu i korzystali z nich sami pracownicy, dlatego były akceptowalne. Jak w 1985 roku po linii partyjnej kazano nam przyjąć piłkę ręczną pojawił się autentyczny bojkot. Zresztą w zarządzie klubu również. Sytuacja zrobiła się nieprzyjemna, ale musieliśmy zgodzić się na tą - nazwijmy - prośbę. Początkowo dostaliśmy na to pieniądze, z czasem te dotacje były niewystarczające. Kiedy niezadowolenie było coraz większe wymyśliłem nowe stanowisko w zarządzie klubu - wiceprezesa ds. piłki ręcznej. Jako dyrektor w zakładzie miałem większe możliwości oddziaływania na załogę i dlatego zrezygnowałem ze stanowiska prezesa klubu, a wziąłem na siebie pełną od-

powiedzialność za szczyptorniaka.

- Podobnie było z boksem?

- Tak, ale w tym przypadku powody były inne. W mieście, gdzie znajduje się mały park obecnie vis a vis Nova Parku ciągle dochodziło do różnych bijatyk, kradzieży. Któregoś dnia dostałem informację, żeby zgłosić się do komitetu i tam od razu usłyszałem, że „pomożemy Ci, ale reaktywuj boks w klubie”. I wie pan, to był strzał w dziesiątkę. Od chwili, kiedy znowu na Zawarcu pojawiła się sekcja bokserska ustały problemy chuligańskie. Jak ręką odjął. Kłopot w tym, że z tego słowa „pomożemy” nic nie wynikało, bo żadnych poważniejszych dotacji nie było i to też potem spowodowało, że klub podupadł finansowo.

- Jest pan ambasadorem akcji „Sztandar Stali”.
Chodzi o renowację otrzy-

manego od załogi Ursusa w 1972 roku klubowego sztandaru. Jak przebiega akcja, czy uda się przywrócić dawny blask tej historycznej pamiątce?

- Z tym słowem „ambasador” to lekka przesada, ale miło, że klub zwrócił się, żebym przyjął wraz z Bartkiem Zmarzlikiem patronat nad akcją. Od razu wyłożyłem ze swojej strony drobny datek, licząc że kibice również to uczynią. Z tego co wiem w budżecie jest już wymagana kwota. To dobrze, bo sztandar wymaga głębokiej renowacji, choć oryginalne drzewce gdzieś zaginęło. Ono było piękne, gdyż znajdowały się na nim pozłacane gwoździe.

- Jest ważna pamiątka dla historii klubu?

- Każdy może to oceniać według własnego uznania. Ja jestem z tym sztandarem emocjonalnie związany. Dla mnie to symbol klubu. W

1972 roku pierwszy raz zostawałem prezesem Stali i wtedy na 25-lecie Stali załoga Zakładów Mechanicznych „Gorzów” ufundowała ten piękny sztandar, który był naszą dumą. W nowych już czasach sztandar został wrzucony do piwnicy, gdzie leżał gdzieś w zwalach węgla i starsi zawodnicy to zauważyli. Z wielkim bólem go wyciągnęli i lży im poleciały, jak zobaczyli, w jakim jest on stanie. To był znak, że czasy bardzo się zmieniły.

- Ktoś mógłby powiedzieć, że po co robić renowację, lepiej uszyć nowy, ale czy miałby on jakąś wartość?

- Najlepiej byłoby go jeszcze oblepić reklamami. To nie o to chodzi. Ja trochę inaczej patrzę na życie. Jestem na przykład przeciwnikiem masowego usuwania pomników czy innych symboli tylko dlatego, że akurat komuś coś w danym momencie się

nie podoba. Jeżeli chcemy zachować w pamięci przeszłość, starajmy się to podkreślić poprzez pamiątki, różne symbole.

- W Gorzowie mieszka pan od blisko 60 lat. Miałoby wykorzystać swoje szanse na nowoczesny rozwój?

- Zdecydowanie nie, ale problemy nie wzięły się dzisiaj czy wczoraj. To są zaniechania z dawnych lat. Nie odkryję Ameryki jeśli przypomnę, że zawsze byliśmy miastem o silnej klasie robotniczej, jak to modnie nazywano. Nie potrafiliśmy zbudować w mieście tzw. elit poprzez brak wyższej uczelni. A przecież to u nas działała Wyższa Szkoła Ekonomiczna, która potem została przeniesiona do Zielonej Góry. My zaś zostaliśmy z niczym. Z czasem pojawiła się tylko filia poznańskiego AWF. To zdecydowanie za mało. Gorzów pozostawiono również

na pastwę losu pod kątem budowy infrastruktury. Proszę zwrócić uwagę, że dopiero od kilku lat, kiedy pojawiła się droga S-3, jesteśmy w miarę dobrze skomunikowani z resztą kraju. O kolei nie ma co rozmawiać, bo jeszcze przez kolejnych kilkanaście lat nie doczekamy się elektryfikacji linii z Krzyża do Kostrzyna.

- Mam wrażenie, że nie wierzy pan w dynamiczny rozwój miasta przez kolejnych kilkanaście lat?

- Wróżbitą nie jestem. Uważam, że największy potencjał tkwi w ludziach. Nie wystarczy wyremontować jedną ulicę, pomalować blok mieszkalny i posadzić kwiatki w parku. Być może jest grupa ludzi, którym to wystarcza do życia, ale myśląc o dynamicznym rozwoju miasta trzeba podejmować przemyślane i odważne decyzje.

- Dziękuję za rozmowę.

tekst sponsorowany

Kolporter otwarty na nowych Partnerów

Kolporter - jedna z najbardziej znanych polskich firm - poszukuje nowych Partnerów, czyli osób chętnych do prowadzenia saloników prasowych.

- Jesteśmy otwarci na wszystkich chętnych do rozpoczęcia współpracy - deklarują przedstawiciele spółki. Nowi Partnerzy są poszukiwani m. in. w Gorzowie.

Kilka miesięcy temu Kolporter zmienił system rekrutacji Partnerów. Spółka zrezygnowała z wymogu wpłacania kaucji, a przyszłym współpracownikom oferuje nie tylko gwarantowane wynagrodzenie, ale także możliwość rozwoju i przejścia na stanowisko menadżerskie.

- To bardzo istotna zmiana w naszym Systemie Partnerskim.

KOLPORTER

Dotychczas jednym z wymogów była wpłata kaucji, w wysokości kilku tysięcy złotych. W stosunku do innych, podobnych ofert rynkowych ta opłata była stosunkowo niska, ale mimo to mogła być barierą dla wielu osób. Dlatego zdecydowaliśmy się ją wyeliminować. Nasza obecna propozycja to prawdopodobnie jedna z najatrakcyjniejszych tego typu ofert na rynku - brak konieczności

posiadania jakiegokolwiek wkładu własnego, gwarantowane wynagrodzenie podstawowe i możliwość rozwoju zawodowego w strukturach firmy - mówi Dariusz Materek, rzecznik prasowy Kolportera.

System Partnerski to autorski model współpracy, przygotowany kilka lat temu przez Kolportera dla osób, prowadzących saloniki prasowe. Wszystkie punkty prowa-

dzone są przez Partnerów, którym firma zapewnia m.in. stałe wynagrodzenie podstawowe, dodatkowe wynagrodzenie uzależnione od wielkości obrotu, premię za realizację celów handlowych, premię za realizację standardów sieci oraz wynagrodzenia dodatkowe.

- Zależy nam na osobach aktywnych, lubiących kontakt z ludźmi, zainteresowanych rozwojem zawodowym, dlatego

zdecydowaliśmy się na zmianę dotychczasowego systemu i szerokie otwarcie na nowych Partnerów. Nie wymagamy doświadczenia w handlu, mamy własny system szkoleń, który przygotowuje przyszłego Partnera do pracy. Najważniejsza jest dla nas postawa, chęć współpracy, dobre nastawienie do klienta. Aby do nas dołączyć wystarczy wypełnić zgłoszenie na stronie internetowej - www.twojsalonik.pl. Nasi doradcy kontaktują się z osobami chętnymi do prowadzenia saloników i przedstawiają szczegóły dotyczące przyszłej współpracy - dodaje Dariusz

Fryziel, doradca ds. personalnych w Kolporterze.

Oprócz zmian w Systemie Partnerskim dodatkową wartością dla osób prowadzących saloniki ma być szereg programów motywacyjnych i szkoleń, które gwarantuje Kolporter. Najlepszym Partnerom firma zapewnia natomiast możliwość awansu.

Obecnie, w ramach Systemu Partnerskiego, ze spółką współpracuje około tysiąc osób w całej Polsce. Aby zgłosić swoją kandydaturę na Partnera należy wypełnić zgłoszenie na stronie internetowej twojsalonik.pl.

reklama


FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!



Naprawa komputerów w domu u Klienta

732 86 36 48

KSSSE nadal z koszykarkami

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna od 11 lat jest na dobre i na złe z gorzowską koszykarką. I to nie zmieni się przez przynajmniej trzy następne lata.

Prezes KSSSE **Krzysztof Kielec** oraz prezes AZS PWSZ **Zbigniew Sosulski** podpisali umowę, na bazie której Strefa przez kolejne trzy sezony będzie tytułowym sponsorem naszej ekstraklasowej drużyny.

- Jeżeli w tym czasie pojawi się kandydat na sponsora tytułowego na pewno nie stanemy na przeszkodzie w dołożeniu dodatkowego członu do nazwy, choć umowa tego na razie nie przewiduje - mówi prezes Krzysztof Kielec.

W ocenie sternika klubu Zbigniewa Sosulskiego umowa zawarta z KSSSE jest dla klubu bardzo dobra.

- Już teraz możemy wybierać z planami na dłuższy czas niż nadchodzący sezon - zwraca uwagę. - Nie ukrywam, że po paru trudniejszych latach naszym celem jest powolny powrót do czasów, kiedy walczyliśmy z najlepszymi i sięgaliśmy po medale. Żeby o tym jednak myśleć musimy mieć wsparcie z różnych stron. To płynące ze Strefy jest bardzo ważne. Nigdy wcześniej ta spółka nie podpisała z nami tak długiej umowy, a ma to duże znaczenie - tłumaczy.

Jerzy Korolewicz, pierwszy prezes KSSSE, obecnie wiceprezes AZS PWSZ zwraca uwagę, że środki płynące ze



Prezes KSSSE **Krzysztof Kielec** (w środku) oraz prezes AZS PWSZ **KSSSE Zbigniew Sosulski** (z prawej) i wiceprezes **Jerzy Korolewicz** podpisują umowę o współpracy.

Strefy do klubu to nie tylko istotny zastrzyk finansowy. To przede wszystkim doskonała współpraca, pozwalająca na budowanie swobodnego kręgosłupa, wokół którego budowana jest cała otoczka sponsorów.

- Bez tego kręgosłupa bardzo trudno byłoby przyciągnąć inne podmioty gospodarcze, zarówno z obszaru publicznego, jak i prywatnego. Stąd tak ważna jest wymowa tej współpracy, jak i długoletni charakter. Podobnie jest

zresztą z innymi naszymi filarami, czyli miastem, które rozszerza zakres pomocy i uczelnia. Mając tak ugruntowaną współpracę łatwiej będzie teraz na nowo tworzyć siłę klubu. Jednocześnie zachęcam innych do włączenia się do tego ambitnego zadania. U nas drzwi są szeroko otwarte - podkreśla.

Krzysztof Kielec zaraz po objęciu w lutym br. stanowiska prezesa KSSSE zapowiedział, że spółka nadal będzie współpracowała z gorzowskim

klubem. Nie wyobrażał sobie, żeby wieloletnie zaangażowanie miało zostać zmarnowane. Zwłaszcza, że dotychczasowa współpraca jest naznaczona wieloma sukcesami, czterema medalami mistrzostw Polski seniorek czy występami drużyny w rozgrywkach pucharowych, w tym w najbardziej prestiżowej Eurolidze.

- Od lat utożsamiamy się z klubem, którego dobro leży nam na sercu, a współpracę kontynuujemy z coraz większą przyjemnością - twierdzi pre-

zes Strefy. - Pragniemy, żeby przy dalszej pomocy KSSSE klub czuł tę stabilność funkcjonowania i budował drużynę, która dostarczy kolejnych emocji sportowych kibicom. Zaferowana przez nas kwota, która przez trzy lata będzie stała, jest dobrą kwotą bazową. Nie wierzymy na zespół żadnej presji. Nie wymagamy od razu powrotu na pozycje medalowe. Zapewniamy jednak następne wsparcie w przypadku rosnących potrzeb związanych z dobrymi wynikami. Nie ukrywam, że jednym z ważnych czynników, dla których zdecydowaliśmy się na dalsze wspomaganie klubu jest świetna praca u podstaw, w tym wyjście poza Gorzów - zwraca uwagę i wskazuje na szeroko rozwinięty program „Nauka, Sport, Przyścisłość”, w którym uczestniczy tysiąc dziewczyn w miejscowościach w promieniu 60 km od Gorzowa.

KSSSE od wielu lat sponsoruje nie tylko gorzowskie koszykarki, ale jest także mecenasem kilkudziesięciu różnych wydarzeń kulturalnych, sportowych, społecznych. Głównie na terenie województwa lubuskiego. Jak zauważa prezes Krzysztof Kielec, wszelkie działania nie mają charakteru komercyjnego. Jest to działanie bardziej w ramach społecznej odpowiedzialności

biznesu. I przypomina, że nawet w czasach dawno minionych gospodarka była silnie powiązana ze sportem i innymi dziedzinami życia. Duże przedsiębiorstwa posiadały kluby sportowe, aktywnie włączały się w budowę życia kulturalnego, społecznego, edukacyjnego na terenach, na których działały. I to działanie było prawidłowe, dlatego należy je podtrzymywać na zdrowszych już zasadach.

- Na różne przedsięwzięcia wydajemy rocznie kilkaset tysięcy złotych. Nie jesteśmy w stanie określić, jakie przełożenie marketingowe na wyniki finansowe spółki ma przykładowo sponsoring koszykarek czy dofinansowywanie imprez kulturalnych. Tego nie da się wyliczyć i nawet nikt nie ma takiego zamiaru. Tu chodzi raczej o zachowanie jak najlepszego kontaktu z różnymi grupami interesariuszy oraz budowanie pozytywnego wizerunku spółki. Spółki, która jest blisko ludzi. Jesteśmy w przededniu wdrażania nowej strategii marketingowej, którego zarysy zostały już przyjęte. Sport ma tu dużą rolę do odegrania. Pracujemy jeszcze nad detalami, o których niebawem poinformujemy - kończy.

ROBERT BOROWY

Ile jeszcze trzeba wypadków i śmierci?

Wobec tej tragedii nie można przejść obojętnie.

Śmierć 18-letniego żużlowca Krystiana Rempały, po wypadku na torze w Rybniku, każe po raz kolejny zastanowić się nad tym sportem, który ze swej natury jest niebezpieczny, a ostatnimi laty jeszcze bardziej groźny dla zdrowia i życia zawodni-

ków. A wszystko za sprawą pogoni za jeszcze większą prędkością motocykli, której symbolem stały się już nieprzelotowe tłumiki, a które wprowadzono pod pretekstem ograniczenia hałasu na stadionach żużlowych. Protestują od początku przeci-

ko temu sami żużlowcy z Tomaszem Gollobem na czele, którzy mówią, że skutkiem ubocznym tego jest coraz trudniejsze zapanowanie nad maszynami, które w krytycznych sytuacjach wymykają się z pod kontroli. I co? I nic. Ktoś to wymyślił, ktoś na

tym zarabia, ktoś się przy tym upiera. Ile jeszcze trzeba wypadków, ofiar, kalectwa i śmierci, by ktoś poszedł wreszcie po rozum do głowy i posłuchał tych, którzy wiedzą lepiej, bo to oni ryzykują swym zdrowiem i życiem? Tutaj nie pomogą już dmu-

chane bandy na całej długości toru, tutaj trzeba dmuchać na zimne, czyli zwolnić ten pęd za widowiskiem za wszelką cenę.

Prokuratura w Rybniku prowadzi śledztwo w sprawie tragicznego wypadku na tamtejszym torze. Mocno się jednak

obawiam, że skupi się jedynie na wydarzeniach, które były bardziej skutkiem niż przyczyną. Może jednak pojawią się przy okazji wnioski pod adresem tych, którzy zarządzają tym objazdowym cyrkiem, zwanym sportem żużlowym.

JAN DELIJEWSKI

reklama



Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

Atrakcyjne tereny przemysłowe
Doskonała infrastruktura
Znakomite lokalizacje

66-470 Kostrzyn nad Odrą
ul. Orła Białego 22
tel. +48 95 721 00
www.kssse.pl, e-mail info@kssse.pl

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A.
KSSSE jest sponsorem koszykarek AZS PWSZ Gorzów



PKS GORZÓW WŁKP

NOWE ATRAKCYJNE CENY BILETÓW
NA LINIACH DO:
Kudowy Zdrój, Karpacza, Poznania;
szczególności: www.pks-gorzow.pl



Nie ma takiej hopy, której by nie skoczyła

Ma 15 lat i jest już wicemistrzynią Polski kobiet w motocrossie. I reprezentuje Automobilklub Gorzowski.

Jest również częstym bywalcem lekarskich gabinetów. Do tego jest bardzo ambitna i zadziorna.

Wiktoria Garbowska zakochała się w motocrossie kilka lat temu. Przez przypadek. Jej tata **Robert** kupił motocykl KTM 65 ccm dla starszego o rok brata Wiktorii - **Piotrka**. On jednak trochę popróbował, ale nie zapalał miłością do systematycznej jazdy. Wiktoria co innego. Męczyła tatę, żeby dał jej spróbować. Tak dla zabawy. Ojciec długo był nieugięty, ale czego nie robi się dla ukochanej córeczki. Na początek pozwolił jej kręcić kółeczka na małym torze. Potem już przeszła na tor motocrossowy i już jako 11-latkę zaczęła startować w zawodach. I to z chłopakami. - Szybciej przez to się uczyłam. W dwa tygodnie więcej się nauczyłam niż brat w dwa lata - śmieje się Wiktoria.

Krok po kroczku, z każdym kolejnym sezonem, Wiktoria robiła postępy i w pewnym momencie pojawiła się potrzeba zakupu nowego motocykla. Przesiadła się na 85 ccm. Jednocześnie zgłosiła się do Automobilklubu Gorzowskiego, żeby ten przyjął ją w swoje szeregi. - W mojej rodzinnej Bydgoszczy nie mamy takiego klubu, a gorzowscy działacze są bardzo fajni. Jest to najfajniejszy klub, to tu jest najfajniejsza atmosfera. Szczególnie dużo pomaga mi pani prezes **Monika Budnik** - tłumaczy.

Zeszły rok był dla Wiktorii szalony. Pod każdym względem. Jako zaledwie 14-latkę została wicemistrzynią Polski kobiet. W stawce 19 sklasyfikowanych zawodniczek. Czwartą była inna gorzowianka, 19-letnia **Dominika Orlik**. Obie rywalizowały często ze starszymi i bardziej doświadczonymi rywalkami. A tak o sukcesie Wiktorii pisała oficjalna strona Polskiego Związku Motorowego po ostatniej rundzie, która odbyła się w Gdańsku.

„Prawdziwą sensacją okazał się start czternastoletniej Wiktorii Garbowskiej (AK Gorzowski). Już kilkakrotnie pisaliśmy o jej talencie i nie-



Wiktoria Garbowska ma zaledwie 15 lat i jest już wicemistrzynią Polski kobiet w motocrossie.

wiarygodnej ambicji, ale to co ta dziewczyna pokazała podczas zawodów wprawiło wszystkich w osłupienie. Nie dość, że uzyskała jeden z najlepszych czasów, to jeszcze zaprezentowała styl w pełni dojrzałego ridera, bo nie było hopy, której by nie skoczyła”.

Do tego sukcesu doszły inne. Trzecie miejsce indywidualnie w Pucharze Polski oraz indywidualnie i drużynowo brązowe medale wywalczone w mistrzostwach Polski strefy zachodniej.

Wiktoria do wszystkiego dochodzi upartym charakterem. Jej mama **Justyna** czasami ma już dosyć jest ciągłych wizyt w szpitalu. - Już łamała obie ręce, miała wybity bark, wstrząs mózgu, ale jak tylko dochodzi do siebie od razu wsiada na motocykl - macha ręką, a córka dodaje, że czasami targają nią emocje, a adrenalina jest tak silna, że w trakcie walki nie czuje bólu. Zdarzyło się jej raz dojechać do mety na trzeciej pozycji i dopiero jak ciśnienie z niej zeszło poczuła ból ręki. Była złamana.

- Coraz lepiej już sobie radzę, ale to jest taki sport. Mocno kontaktowy, często zderzamy się na trasie, raz do upadku dochodzi z mojego błędu, innym razem rywalki. Bywają także kraksy z powodu awarii motocykla - tłumaczy, a mama udaje, że się nie denerwuje. - Oj, denerwuje się mocno - Wiktoria niepewnie spogląda na mamę.

Trudno się dziwić. Na początku maja Wiktoria wygrała po raz pierwszy w karierze rundę mistrzostw Polski. Sukces ogromny. Była najlepsza w Sobieńczycach, choć dzień przed zawodami miała przykry upadek na treningu i została zwieziona z trasy w karetce. - Nic mi się nie stało, ale pierwszy raz byłam na noszach - zapewnia.

Młoda bydgoszczanka właśnie przesiadła się na większy motocykl o pojemności 125 ccm, co zwiększy jej szansę na walkę z najlepszymi. Jest pewniejszy w prowadzeniu oraz bezpieczniejszy przy wykonywaniu skoków z hopek. A niektóre są długie, sięgające kilkudziesięciu metrów. W ocenie ekspertów

Kiedy zapytałem, co jest takiego fascynującego dla młodej dziewczyny w motocrossie, Wiktoria miała już gotową odpowiedź. - Wszystko, emocje, adrenalina, rywalizacja, chęć prześcignięcia rywalki. Moim celem jest pojechać na mistrzostwa świata. Może już za rok - rozmarzyła się. Wcześniej nie może, bo jest za młoda i nie zezwalają na to przepisy. Ponadto musi wygrać rywalizację w kraju, a kilka rywelek ma naprawdę wysokiej klasy. I wreszcie, w mistrzostwach świata startuje się na motocyklach o pojemności 250 ccm.

- Najpierw muszę dobrze nauczyć się jeździć na motocyklu z silnikiem 125 ccm, potem poprobuję dopiero na większym. Największą bolączką są słabe w moim wykonaniu starty, choć same wyjścia z bramki najczęściej mam dobre. Tracę potem, ale to wynik słabszego motocykla - dodaje.

Wiktoria jest wyjątkowo pewną dziewczyną. - Jak jadę na zawody to wiem, że zawsze będę w trójce najlepszych. W domu już zaczyna brakować mi miejsca na trofea - podkreśla z dumą.

Dla przyjemności Wiktoria lubi jeździć na kartingach, jest uczennicą trzeciej klasy gimnazjum w podbydgoskim Żółdowie. W przyszłym roku planuje kontynuować naukę w jednym z bydgoskich liceów ogólnokształcących, a dalej zapewne będą studia, choć o kierunku jeszcze nie myśli. Nie zalicza siebie do prymusek w nauce, najbardziej nie lubi matematyki, ale powodów do narzekań też nie ma. Mama zwraca uwagę, że wystarczy dłuższy obóz i potem ciężko jest nadrobić stracony czas w szkole. - Brat stara się ją wspierać, obiecał że pomoże Wiktorii w matematyce i będzie dobrze - gwarantuje mama.

Wiktoria chciałaby w tym roku powalczyć o mistrzostwo Polski. Początek ma świetny. Po czterech wyścigach, z których dwa wygrała i dwukrotnie była trzecia prowadzi w klasyfikacji generalnej. Ma w dorobku 180 punk-

tów i drugą zawodniczkę wyprzedza o 16 punktów. Do rozegrania zostało jeszcze kilka wyścigów, w których wszystko może się wydarzyć. Chciałaby kiedyś pokazać się gorzowianom, ale najpierw musi dojść do finału budowa toru motocrossowego, o czym już mówi się w naszym mieście.

Wielki talent Wiktorii został zauważony nie tylko przed ekspertów i znawców motocrossu, ale też... **Krystiana Plecha**, na co dzień menadżera żużlowców, a prywatnie syna byłego wicemistrza świata w żużlu **Zenona**.

- Kiedy zimą poznałem Wiktorię od razu wyczułem u niej, że jest pełna pasji i ambicji - mówi Krystian Plech. - Zgodziłem się jej pomóc, żeby Wiktoria mogła skupić się tylko na jeździe ja zaś zajmuję się marketingiem, logistyką a przede wszystkim pozyskiwaniem sponsorów. Jak obserwuję ją na torze, jej waleczność i dążenie do wyznaczonego celu, od razu widzę osobę o dużej charyzmie sportowej. Mam nadzieję, że ta nasza współpraca z czasem zawojuje liczną grupą sponsorów, a pozyskane fundusze umożliwią Wiktorii zakup jeszcze lepszego sprzętu i starty w najbardziej znanych wyścigach międzynarodowych - tłumaczy i zwraca uwagę, że motocross staje się w Polsce coraz bardziej popularny. Efektem tego jest, że po raz pierwszy pojawił się sponsor tytularny mistrzostw Polski, coraz więcej młodzieży pcha się do tego sportu, powstają nowe tory.

- W październiku w łódzkiej Atlas Arenie odbędą się wielkie zawody Supercrossu, w których pojedzie Wiktoria. Jest to wielkie wyróżnienie, bo zawody te zgromadzą na starcie największe światowe gwiazdy supercrossu. Wiktoria będzie mogła nie tylko przyjrzeć im się z bliska, ale również pokazać swoje umiejętności. I pokazać, że dziewczyny też umieją jeździć z pazurem - podkreśla jej menadżer.

ROBERT BOROWY

Samoloty, szybowce, śmigłowce, wiatrakowce, motolotnie...

Trwają przygotowania do 26. Pikniku Lotniczego w Trzebiczu Nowym.

Impreza odbędzie się w dniach od 19 do 21 sierpnia 2016 r. Można być pewnym, że organizatorzy, którymi są Elżbieta i Ryszard Chwaliszowie oraz ich firma Agroturkot znowu przygotują wiele niespodzianek. Pierwszą z nich była zorganizowana 4 czerwca Balonowa Fiesta. Wielu mieszkańców Drezdenka zauważyło coś w rodzaju nagłego zaćmienia słońca. Efekt ten wywołały płynące w przestworzach ogromne balony na rozgrzane powietrze, które przybywały z nad doliny Noteci. Przypomniało to zapewne zdarzenie opisywane przez przedwojenną prasę Landsberga, spowodowane przez przelot nad Wartą ogromnego sterowca Hidenburg. Wielu mieszkańcom Drezdenka przypomniało to o pobliskim lądowisku i zbliżającym się kolejnym pikniku.

- Gdy rano przez okno ujrzałem kolorowy balon błyskawicznie się ubrałem i ruszyłem do Trzebicza - opowiadał znany niepełnosprawny zegarmistrz i pasjonat latania pan Krzysztof.

Balony, samoloty, motolotnie i zabawy dla dzieci podczas czerwcowej fiesty pobudziły wspomnienia z ostatnich dwudziestu pięciu pikników. Przypominano sobie dosyć sierniężne początki oglądając kolejny hangar i oświetlenie pasa. Obecnie można tutaj nauczyć się latać i zdobyć odpowiednie licencje, serwisować i przechowywać statki powietrzne, a turyści i to nie tylko latający, mogą korzystać z bazy noclegowej i wyżywienia oraz zwiedzać okolice autobusem lub w wynajętych na miejscu samochodach.

Pikniki w Trzebiczu Nowym stały się imprezami znanymi w całej Europie. Na lądowisku oglądać można było maszyny i pilotów z wielu krajów. Stałymi gośćmi są piloci z Niemiec. Wśród nich najwięcej wrażeń dostarcza lotniczy akrobata i mistrz w wyścigach motocyklowych Uwe Zimmermann. Znany z najważniejszych pokazów lotniczych pilot i jego żółto niebieski samolot marki Extra od lat odwiedza Trzebiech dostarczając widzom najmocniejszych wrażeń. Podczas pikników poznać można było uznanych mistrzów wielu klas



Tu samoloty startują i lądują niemal na okrągło.



Na śmigłowców czeka skok ze spadochronem.

lotniczych. Pilotów pasażerskich odrzutowców i myśliwców wojskowych oraz osoby znane z historii polskiego lotnictwa, jak np. nestora polskiego motolotniarstwa Zbigniewa Czerwika.

Pikniki to również przegląd konstrukcji lotniczych i to nie tylko samolotów ultralekkich. Lądowisko odwiedzały lotnicze oldtimery oraz wiatrakowce z Francji. Można było oglądać również polskie wiatrakowce Zen autorstwa Artura Trendaka. Maszyny te demonstrowały akrobacje, o które nikt by nie podejrzewał tego typu statki powietrzne. W tym roku w plebiscycie niemieckiego Aerokuriera Zen uznany został za innowację roku 2016. W Trzebiczu można było go oglądać kilka lat temu.

Imprezę odwiedził również motoszybowiec Fregata, którego wysoką jakość docenił taki lotniczy potentat jak concern BAE. Z imprezy na imprezę śledzić można zmiany i nowości w konstrukcji motolotni, które licznie odwiedzają to miejsce. Można śmiało założyć, że tak modne obecnie słowo innowacyjność od lat nabiera realnych kształtów na piknikach w Trzebiczu i to nie tylko w odniesieniu do techniki lotniczej. Samoloty, szybowce, śmigłowce, wiatrakowce, balony, moto i paramotolotnie oraz bezzałogowe statki powietrzne, którymi są bez wątpienia sterowane radiowo modele, to stali goście trzebieckiego lądowiska.

Podczas gdy na wielkich pokazach lotniczych, jak np. poznański Aerofestival lub Air Show Radomiu, nie można z bliska oglądać samolotów, a z pilotami rozmawiać z można wyłącznie podczas krótkich konferencji na pikniku wszystko jest blisko. Piloci chodzą pomiędzy widzami a organizator pozwala podejść do statków powietrznych, gdy tylko nie zagraża to bezpieczeństwu. Można również odbyć lot samolotem lub motolotnią i podziwiać z góry Puszczę Notecką i dolinę Noteci.

Pikniki to również wieczory pełne muzyki znanych gwiazd oraz stoiska niezwiązane z lotnictwem. Bogactwo pobliskiej puszczy regularnie prezentuje nadleśnictwo, PGNiG przedstawiało pasjonującą ekspozycję geologiczną, nie brakuje miejscowej sztuki i rzemiosła.

Wiele osób przyznaje, że dzięki Trzebiczu Nowemu stali się pilotami i zarzili lotniczą pasją. Wielu również widzi w samolocie najsukieczniejszy środek transportu. Nowy ultralekki samolot kosztuje mniej więcej tyle co samochód klasy premium. Pali na ogół znacznie mniej. Szybkość z jaką przemieszcza się jest zupełnie nieporównywalna z samochodami, a przy tym nie stoi się w korkach, nikt nie czai się z w krzakach z radarem, nie interesują nas również bezmyślni współużytkownicy dróg oślepiający, wyprzedzający pierwszeństwo,



Lotnicze pokazy zawsze gromadzą tysiące widzów.

blokujący itd. Zdobyć licencji również przestało być większym problemem. Szczególnie po tym jak w Polsce obowiązywać zaczęły przepisy General Aviation, znacznie łagodzące i upraszczające wszystkie procedury związane z lataniem lekkimi samolotami. Można pokusić się o twierdzenie, że samolotem podróżuje się szybciej, taniej i bezpieczniej niż samochodem. Szkoda tylko, że na mapie Polski są jeszcze „czarne dziury” w rodzaju Gorzowa i podobnych miast pozbawionych lądowiska. Na szczęście blisko mamy Trzebiech Nowy.

RYSZARD ROMANOWSKI



Takie podniebne akrobacje można podziwiać na Pikniku Lotniczym w Trzebiczu Nowym.

Domowe smaki lubi coraz więcej ludzi Turecka kuchnia w centrum miasta

Ryba, kilka dań z mięsem, ale i coś dla wegetarian.

Tak wygląda jadłospis restauracji Domowej w zabudowaniach po dawnym Stilonie przy ul. Walczaka. Do niedużej, czynnej od poniedziałku do piątku restauracji Domowa zagląda coraz więcej gorzowian. Mieści się ona przy ul. Walczaka w danych zabudowaniach po Stilonie. Restauracja to dwa pomieszczenia, w których przy czteroosobowych stolikach może się zmieścić nawet i 50 stołowników. Pomieszczenia czyste, skromne, ale za to z gustownymi obrazkami i plakatami na ścianach. Dominują gorzowskie pejzaże, ale i portret Marylin Monroe też się znajdzie.

No i najważniejsze, nie ma tu zapachów typowych dla kiepskich swego czasu stołówek czy barów.

Nie ma tu drukowanej listy serwowanych dań. Za to jest czarna, jakby szkolna tablica, na której codziennie wypisywany jest aktualny jadłospis. Bo potraw jest codziennie kilka do wyboru i serwowane są w zestawie: danie główne plus surówka i kompot. Za taki zestaw płaci się 11 lub 12



Smaczny obiad za 11 zł w restauracji Domowej.

zł. A jak kto sobie jeszcze zupełną dnia weźmie, to cały obiad kosztuje 13-14 zł.

A można tu zjeść dla przykładu Boeuf Stroganow, czyli rodzaj gulaszu z wołowiny. Dodatkowo może być kasza gryczana lub jęczmienna oraz surówki. Często serwowana jest rolada z kurczaka albo kotlet z piersi kurczaka. Można zamówić sobie schab faszerowany, zwykle jest z brokulem i serem feta. Często bywa klasyczny schabowy. W piątki żelaznym danie są zawsze ryby. Można zjeść śledzia w śmietanie lub jakąś inną rybę smażoną. Wśród jaskich potraw najczęściej serwowane są naleśniki na słodko lub pierogi.

Jeśli w karcie lub na tablicy jakiegokolwiek restauracji czy baru są ryby, to dla mnie wy-

bór jest prosty. Sama nie umiem zrobić, ale zjeść jak najbardziej. A ponieważ śledzia w śmietanie mogę sobie kupić w każdym markecie jedzeniowym, więc tym razem wybieram morskuszka smażonego na patelni. Do tego kaszę i trzy surówki, w tym buraczkę.

Na danie czekam około dziesięciu minut.

Jedzenia jest na tyle dużo, że gratuluję sobie decyzji o rezygnacji z zupy. Ryba, jak na mój gust, przyrządzona jest bez zarzutu. Nie jest sucha, przyprawiona też tak, że nie trzeba pytać o sól czy inne przyprawy. Kaszę gryczaną lubię pod każdą postacią, ta też mi smakuje. Warzyw jest równie odpowiednio dużo. Obiad zaliczam do udanych. Nie ja jedna, bo drzwi restauracji Domowej non stop się otwierają i zamykają. Ja za swój obiad zapłaciłam 11 zł.

Jak usłyszałam od jednego z bywalców - niepretensjonalnie, smacznie, w miarę przystępna cena. I do tego miła obsługa, czegoż chcieć więcej?

ROCH

Kebab, kasza kuskus, durum, sałatka z kurczaka na zimno.

A także podawane w przedziwny sposób ziemniaczki. To tylko niektóre specjały tureckiej kuchni, jaką serwuje restauracja Sofra. Mieści się w samym centrum miasta, bo przy ul. Obotryckiej 11, czyli z widokiem na Stary Rynek, a od pewnego czasu także z widokiem na wiadukt kolejowy, bo z drugiej strony kamienicy właściciele dobudowali coś na kształt przeszklonej oranżerii. I co ważne, są drzwi prowadzące na zewnątrz.

Wnętrze to właściwie trzy pomieszczenia połączone w jedno. Pierwsze z barem, gdzie płaci się za jedzenie. Drugie, wewnętrzne, pozbawione okien i trzecie - owa oranżeria. Wystrój nawiązuje do Turcji. Jest ciemnawo, nad stolikami wiszą stylizowane lampy dające w sumie wystarczająco światła, aby atmosfera panowała jak w jakiejś azjatyckiej knajpce. Na ścianach wiszą kilimy i inne ozdoby także przywiezione z Turcji. W ostatnim pomieszczeniu wisi wielki telewizor nastawiony na kanał z popularną muzyką.



Za to wszystko zapłaciłam 13,50 zł.

Jedzenie zamawia się przy wejściu i bywa, że jak jest duży ruch, to trzeba poczekać i 20 minut. Jak nie ma ruchu, czeka się mniej. Do typowych potraw, jakie tu można dostać zaliczają się: pide, czyli mięso z kebabu, surówki, sos, w chlebie za 9,00 zł, pide wegetariański, surówki, ser, sos, w chlebie za 7,00 zł. Są różnie podawane kebapy w cenie od 6 zł do prawie 20. Można spróbować durum, czyli mięsa z kebabu cielęcego z surówkami i sosem zawijanego w cieście za 10,90 zł. Są różnego rodzaju sałatki, jak z kurczaka za 9 zł czy makaronu za 8 zł. Jak ktoś lubi zupy, to ma do wyboru zupę z soczewicy z dodatkiem soku z cytryny, z kurczaka lub gulasz, i tu ceny są od 6 do 9 zł. Bywają ciekawie podawane

kartofle z papryką i czymś jeszcze, czego ja nie rozpoznaję.

Mnie od czasu do czasu nACHodzi ochota na azjatyckie jedzenie, dlatego idę do Sofry. Tym razem na moim talerzu wylądowała kasza kuskus podawana z warzywami. Do tego jeden kotlecik kofte z mięsa z dodatkiem zielonych warzyw oraz surówka z kapusty białej, kapusty czerwonej oraz pomidory i ogórki. Za wszystko zapłaciłam 13,50. Do tego dostałam jeszcze sos czosnkowy i turecka uczta zaczęta.

Lubię takie jedzenie, lubię tureckie i nie tylko smaki, więc mnie odpowiada. Kasza kuskus ma właściwą konsystencję, kofte mogłoby być mniej pikantne, ale ja wcale nie jem pikantnych rzeczy, więc każda potrawa doprawiona odrobinę mocniej jest dla mnie dyskusyjna w ocenie. Warzywa znakomite. Na danie czekałam 15 minut. I jeśli ktoś lubi takie jedzenie lub chce się przekonać, czy lubi, to warto do Sofry zajrzeć.

RENATA OCHWAT

• Więcej o miejscach, gdzie można naprawdę tanio smacznie zjeść piszemy na www.echogorzowa.pl •

reklama

Hotel Mieszko przyjazne miejsce spotkań

Dla Biznesu:

- nowoczesne Centrum Konferencyjne: 5 sal, nowoczesny sprzęt, obsługa informatyczna
- catering
- bankiety
- spotkania integracyjne
- spotkania biznesowe

Dla osób prywatnych:

- uroczystości rodzinne
- wesela
- studniówki

Naszym gościom zapewnimy wysoką jakość usługi, komfort pobytu, przyjazną atmosferę.

Kontakt: Hotel Mieszko, ul. Kosynierów Gdynskich 82, 66-400 Gorzów Wlkp., tel. 95 733 98 99, dział obsługi klienta 95 733 98 94, 698 640 539.

Nikt nie pamięta, że było tu luksusowe kasyno

Glisno to jeden z niewielu pałaców, który przetrwał w niezłej kondycji.

Pałac w Gliźnie w pobliżu Lubniewic był kiedyś siedzibą Państwowego Gospodarstwa Rolnego, jednak nie podzielił losu wielu innych obiektów. Dziś tam mieści się Ośrodek Doradztwa Rolniczego oraz hotel. Ale jego historia jest na tyle ciekawa, że zwyczajnie warto się wybrać na wycieczkę. Można to zrobić przy okazji wyjazdu do Lubniewic, bo boczną nieruchliwą drogą rowerem można się tam dostać w pół godziny.

Glisno ma rodowód średniowieczny, ale w nowożytnych czasach należało do znacznego rodu von Waldow. To ten ród, który posiadał także zamek w Mierzęcinie, dziś prawdziwa perełka.

W tamtych czasach musiały tu istnieć jakieś posiadłości rodowe, jednak budowa dzisiejszego pałacu rozpoczęła się pod koniec XVIII wieku. Piękną bar-



Kiedyś było tu luksusowe kasyno z hotelem.



Dziś pałac w Gliźnie prezentuje się całkiem przyzwoicie.

kową budowlę wznieść polecił prezydent Kamery pruskiej Friedrich von Poser, ówczesny właściciel glińskiego klucza. Przy okazji wybudowano aluniarnię i fabrykę jedwabiu, jedną z pierwszych na tych terenach. Kolejna zmiana przyszła na początku XX wieku. Powstało tu kąpielisko lecznicze, jedyne w swoim rodzaju uzdrowisko

w regionie. Kolejnym właścicielem majątku był Israel Moses Henoch, który zamienił pałac na luksusowe kasyno z hotelem. Po kolejnych zmianach własnościowych, w posiadanie majątku wszedł Karl Otto von Wartenberg, który zrezygnował z prowadzenia uzdrowiska i skoncentrował się wyłącznie na prowadzeniu działalności rolnej. Z dóbr

ziemskich utworzona została ordynacja, a w miejscu zabudowy uzdrowiskowej wybudowano założenie folwarczne. Wartenbergowie mieszkali tu do lat 20. XX wieku.

Na głównej osi widokowej wznoszą się ruiny, które świetnie widać z okien pałacu, ale i ze schodów wiodących do zaniedbanego dziś parku. To sztuczne ruiny

powstałe w XIX wieku na fali mody na takie budynki.

Nieszczęzną ruiną natomiast jest mauzoleum rodu Wartenbergów, które kryje się w południowo-wschodniej części parku, gdzie wystawiono mauzoleum rodzinne z herbami rodowymi w frontonie fasady.

W 1945 majątek został znacjonalizowany i prze-

kształcony w Państwowe Gospodarstwo Rolne. Pałac do lat 60. XX wieku nie był użytkowany i znajdował się w złym stanie technicznym. W 1967 budynek został wydzielony Kaliskiej Wytwórni Pluszu i Aksamitu na ośrodek kolonijny. W 1968-1972 przeprowadzono remont generalny i adaptację wnętrza do nowej funkcji. W latach 70. XX wieku użytkownikiem pałacu była firma Rurotex. W 1978 właścicielem obiektu został Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Lubniewicach.

W pałacu są miejsca noclegowe, można zamówić posiłek dla zorganizowanej grupy. Przed laty przyjeżdżali tu na plenery organizowane przez Annę Szymanek artystki z całego kraju. Dziś do Glisna warto się wybrać na targi rolnicze, które są organizowane dwa razy do roku.

RENATA OCHWAT

Kiedyś było tu pięknie i tętniło życie

Kiedy się podchodzi do pałacu w Sosnach, to zaskakuje wejście.

Ma takie piękne niebieskie drzwi. Ale to złudzenie. Malarsztwo magiczne. Pałac czeka na lepsze czasy. To cały czas jednak dość dobrze zachowane założenie folwarczne, stale piękny, choć zapuszczony park schodzący łagodnie do stawu. To znak tego, że kiedyś mieszkała tu bogata niemiecka szlachta. Bo pałac w Sosnach koło Witnicy, choć zniszczony i jednak niszcący, do dziś zachował urodę, która może zachwycić.

Pałac w Sosnach ma jeszcze jedno, czego nie mają inne posiadłości junkierskie w regionie. Ma świadectwo tego, jak tu się kiedyś żyło. To książka „We dworze w Charlottenhof” Hilde von Laer, czyli ostatniej mieszkanki tego dworu, który po niemiecku nazywał się właśnie Charlottenhof. I w tej książce można przeczytać, że życie dzieci niemieckiej szlachty wcale nie było bajkowe. Miały swoje obowiązki, chowano je skromnie w etosie pracy. Ale też właściciele dbali o swoich pracowników, nie było przesady w tym dworskim



Przed laty mieszkała tu bogata niemiecka szlachta.



Dzisiaj pałac w Sosnach czeka na remont.

życiu. Warto sobie poczytać też opowieść, zanim się wybierze do Sosen, aby popatrzeć na pałac i poblądzić po parku.

Sosny to historyczna kolonia Starych Dzieduszyńców. Zostały założone w 1771 roku przez Hansa Bogisława von Wobeser. Po jego śmierci w 1792 roku miejscowość znalazła się w posiadaniu wdowy - Katheriny Charlotty z domu von dem Borne, na której to cześć kolonia przyjęła swoją niemiecką nazwę.

W 1816 roku Sosny znalazły się w posiadaniu Kaspara Lebrechta von Klitzing, z inicjatywy którego wybudowano

pałac oraz założono park w typie krajobrazowym. I od tej chwili Sosny aż do 1945 roku należały do tej rodziny.

Ostatni właściciel - Werner von Klitzing został zastrzelony przez żołnierzy radzieckich, kiedy próbował powrócić do majątku, aby dopilnować pozostawionego tam bydła.

Choć von Klitzingowie prowadzili życie w sposób niewystawny, to jednak w pałacu znajdowało się cenne wyposażenie wnętrz, na które składały się meble, lustra i żyrandole z czasów budowy rezydencji. Były także liczne pamiątki rodzinne, jak tablica

herbowa Hansa Caspara von Klitzinga oraz portrety antenatów,

W 1945 roku majątek przeszedł na skarb państwa. Wyposażenie rozkradziono lub zniszczono. Nieliczne meble w stylu Biedermeier i obrazy znajdują się w zbiorach Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta w Gorzowie.

W latach 50. XX wieku budynkiem pałacu administrowało Przedsiębiorstwo Połowów i Usług Rybnych „Gryf” ze Szczecina. W latach 1962-1965 właścicielem był POM z Zielonej Góry. W pałacu prowadzono wówczas ośrodek kolonijny.

W kolejnych latach znajdowała się tutaj filia PDPS w Kamieniu Małym. Od 1971 roku pałac stanowił własność komunalną. W budynku mieściły się wydzielone mieszkania lokatorskie. Obiekt od lat 70. XX wieku jest nieużytkowany i systematycznie popada w ruinę. Obecnie znajduje się w rękach prywatnych. A właścicielka stara się ze wszystkich sił, aby budynek wyremontować.

Na początku lat 90. miniego wieku do Sosen przyjechała córka Wernera von Klitzinga Anne Margarete oraz jego siostra Hilde von Laer, autorka wspomnień, i

nawiązały bardzo serdeczny kontakt z mieszkańcami Sosen, Witnicy i Gorzowa. Nie do przecenienia w tych kontaktach była pomoc Zbigniewa Czarnucha, witnickiego historyka i zwolennika pojednania polsko-niemieckiego. W wymiarze materialnym przełożyło się to na wsparcie remontu kościoła w Sosnach, który został przeprowadzony w 1993 roku. Dzięki tym kontaktom na cmentarz zostały przeniesione pod mur kościoła dwie płyty nagrobne rodziny, które ocalały w parkowym cmentarzu. No i ukazały się dwie książki poświęcone Sosnom. Powstał także reportaż emitowany w publicznej telewizji.

Choć park pałacowy jest straszliwie zapuszczony, zaniedbany, to jednak warto sobie po nim poblądzić, bo kryje w sobie wiele pięknych, szlachetnych drzew i krzewów. Złazczy tu jest wiosna i lato, kiedy pomiędzy niekiedy egzotycznymi drzewami przebliskuje lustro pałacowego stawu. Zwykle tu cicho i odludnie, bo mieszkańcy wsi raczej nie mają w zwyczaju wybierać się tu na spacer.

RENATA OCHWAT

Letnie podróże sprawdzonym samochodem

Lato to czas kiedy najczęściej wybieramy się na dłuższe wojaże.

Nie zawsze przy tym zwracamy uwagę na stan techniczny samochodu. Tymczasem przy obecnym natężeniu ruchu drogowego nawet drobna awaria potrafi zepsuć dobrze zapowiadającą się podróż. Wyobraźmy sobie wyjazd w dolnośląskie góry i sytuację, gdy na drodze S3 między Gorzowem a Zieloną Górą zacznie niebezpiecznie rosnąć temperatura silnika. Robimy ciutko rachunek sumienia i nie możemy sobie przypomnieć, kiedy sprawdzaliśmy poziom płynu chłodzącego. Tymczasem w niemal każdym układzie chłodniczym są niemal niezauważalne, drobne wycieki. Ubytki powiększa naturalne parowanie. Wystarczy awaryjnie dolać do zbiorniczka wyrównawczego nawet trochę wody i problem zniknie. Aby dolać trzeba stanąć, a nie ma gdzie. Dalsza jazda z włączoną kontrolką grozi zniszczeniem silnika. Trzeba zaryzykować i stanąć na poboczu licząc na to,



Wybierając się w dalszą i dłuższą podróż lepiej sprawdzić samochód.

że nikt w nas nie wjedzie a policja będzie pobłażliwa. Dobrze jeżeli nie zapodział się gdzieś w garażu trójkąt i mamy kamizelki odblaskowe. Powinno się je w takich sytuacjach zakładać o każdej porze dnia nie bacząc na przepisy. Przed

wyjazdem warto to sprawdzić i wozić w bagażniku banieczkę z wodą chociażby do umycia rąk.

Wśród niespodzianek jakie mogą nas potkać jedną z najnieprzyjemniejszych może być defekt ogumienia czyli tzw. kapeć. Bywa,

że wozimy pełnowymiarowe koło zapasowe, co w polskich warunkach powinno być standardem. Czasem okazuje się, że przez kilka lat nie sprawdzaliśmy w nim ciśnienia i wtedy, gdy jest potrzebne nie ma w nim powietrza a naj-

bliższy kompresor będzie np. za 20 km i być może działa. Jeżeli okaże się, że koło jest w pełni sprawne to jeszcze nie koniec kłopotów. Często zdarza się, że poluzowanie i odkręcenie śrub przy pomocy klucza z zestawu fabrycznego graniczy z cudem i trzeba wezwać pomoc drogową. To samo nas czeka, jeżeli mamy zamiast koła zapasowego tylko zestaw naprawczy i środki uszczelniające oponę nie zadziałają, bo defekt dotyczy dużej powierzchni, a takie uszkodzenia są dosyć powszechne na polskich dziurawych traktach.

Mimo wszystko warto wozić niewielki spray ze środkiem do naprawy ogumienia. Pozwala on uporać się z drobnymi defektami bez demontażu koła. Zanim go zastosujemy powinniśmy zlokalizować miejsce uszkodzenia. Wystający gwóźdź lub wkręt po uszczelnieniu opony będzie dalej ją demolować i po kilku kilometrach może być trudna do naprawy.

Trzeba także pamiętać o sprawdzeniu poziomu oleju, ale i ilości płynu do spryskiwaczy. Brudne deszcze, które ostatnio często się zdarzają potrafią skutecznie utrudnić pracę wycieraczek. Bez zmycia płynem osiadającej na szybie zawiesiny z brudu i pyłków roślin widoczność będzie tragiczna. Podczas jazdy w nocy i o zmroku niezwykłej wagi sprawą jest to, aby inni użytkownicy widzieli nasze auto i nasze sygnały. Dlatego warto zabrać kilka najczęściej używanych żarówek i dowiedzieć się jak je zmienić w naszym modelu auta.

Jeżeli sami nie mamy wiedzy, czasu i ochoty na takie sprawdzanie, to najlepiej odwiedzić warsztat, do którego mamy zaufanie. Fachowa ekspertyza i usunięcie drobnych niedociągnięć technicznych pozwoli na odpoczynek niezakłócony nagłymi problemami technicznymi.

RYSZARD ROMANOWSKI

reklama

SIMPLY CLEVER

ŠKODA



ŠKODA OCTAVIA
JAK W ABONAMENCIE

Sprawdź na skoda-auto.pl

AUTO-BIS - ul. Olimpijska 46, 66-400 Gorzów

www.auto-bis.pl

r e k l a m a

DOM TOWAROWY METALPLAST

Ponad 24000 produktów

- NARZĘDZIA I ELEKTRONARZĘDZIA
- OKUCIA I AKCESORIA MEBŁOWE
- SYSTEMY DO SZAF I DRZWI PRZESUWNYCH
- ZAMKI, KLAMKI, UCHWYTY
- SAMOZAMYKACZE, SKRZYNKI NA LISTY
- ZAWIASY DRZWIOWE I MEBŁOWE
- OKUCIA CIĘŻKIE
- OKUCIA BRAMOWE I ELEMENTY OGRODZENIOWE
- ELEMENTY ZŁĄCZNE I ART. METALOWE
- AUTOMATYKA DO BRAM

Zapraszamy na zakupy!

66-400 GORZÓW WLKP., UL. GARBARY 9, TEL. 95 78 33 151 FAX 95 720 53 10 W. 24

WWW.METALPLASTGORZOW.PL, MARKET@METALPLASTGORZOW.PL

GODZINY OTWARCIA: 8⁰⁰-18⁰⁰; SOB. 9⁰⁰-14⁰⁰